

## IDAĆ NAUCZAŁY. SIDZINIARSKA EWANGELIZACJA

### 1 Wieniec z pytańników

„Sekta religijna tak zwanych sidziniarzy [...] bardzo jest rozgałęziona i po Beskidach i na Podhalu wśród wiejskiej ludności coraz liczniejszych zdobywa sobie zwolenników, gdyż gorliwi apostołowie przeważnie płci żeńskiej po wszystkich wsiach osiadają w celu szerzenia swej nauki” — pisała w 1886 r. w krakowskim „Czasie” Stefania Ulanowska<sup>1</sup>. Wkrótce wydrukowano replikę, w której ks. Józef Bąba, profesor tarnowskiego seminarium, stwierdził, że „nie istniała i nie istnieje sekta religijna tzw. sidziniarzy”. Fantazja i zła wola stanowią jej źródło. Mniemany założyciel, nieżyjący od 20 lat ks. Wojciech Blaszyński pracując nad materialnym i moralnym podniesieniem ludu zajął się gorliwie nauczaniem oraz słuchaniem spowiedzi. Przygotował kilkanaście osób, by wyręczały go w katechizowaniu licznie przybywających do Sidziny penitentów. Być może, „że w tym chybił, iż kobietom nauczać pozwolił, ale my ten sąd dopiero ex post wydać możemy, patrząc na niektóre rzeczywiste, a niekiedy tylko urojone nadużycia, jakich się owe nauczycielki nie za życia ks. Blaszyńskiego, ale dopiero po jego śmierci dopuszczają miały. On tego nie przewidywał, co po jego śmierci nastąpi”. Czynił na wielką skalę to, czego dziś dokonują ludowe misje i rekolekcje, nie mając wzoru ani pomocników. Jego działalność przypomina prace Jana Vianneya, „lecz dokonania za granicą uwielbiane, u nas obrzuca się błotem”<sup>2</sup>.

Myśl ta stanie się nicią przewodnią monografii Blaszyńskiego, napisanej przez wykładowcę historii Kościoła z Tarnowa, ks. Jakuba Górkę w okresie szczególnego zapotrzebowania na wzór księdza pracującego ofiarnie dla ludu. Bp Leon Wałęga toczył wła-

<sup>1</sup> S. Ulanowska, *Z górskiego zacisza*, „Czas” R. 39: 1886 nr 207.

<sup>2</sup> J. Bąba, *O mniemanej sekcie tzw. sidziniarzy*, „Czas” R. 39: 1886 nr 220.

śnie walkę z wyolbrzymianym antyklerykalizmem ludowców. Przypomniano więc proboszcza spod Babiej Góry, który naucza i rozgrzesza garnące się do Sidziny rzesze, a latem dogląda budowy fundowanego przezeń kościoła w rodzinnym Chochołowie. Ukochny przez wiernych, rozważnie popierany przez kościelne władze, zwalczany przez wielu zawistnych a opieszłych konfratrów<sup>3</sup>. Lektura mogła służyć zarówno zbudowaniu duszpasterzy, jak i sprawić satysfakcję tak galicyjskiemu włościaninowi, nawet pisującemu do „Przyjaciela Ludu”, jak i wielu ówczesnym chłopomanom. Nieco inaczej jednak niż adresowana do górali, tak w stylu jak apostrofach, pierwsza apologia Blaszyńskiego, puszczone anonimowo w obieg już 4 lata po jego tragicznej śmierci<sup>4</sup>. Książeczka ta, napisana — jak się uważa — przez o. Tyburcego Knezę, paulina ze Skałki, malowała sylwetkę bohatera bielą kładzioną na zgoła czarnym tle przeciwników. Owa prastara metoda nie tylko oddziaływała na późniejszych biografów, przyczyniła się do utrwalenia pamięci, ale i do podsycecia realnego antagonizmu między sidzińszymi a duchowieństwem. Księża z Podhala wnieśli skargę do Tarnowskiego Konsystorza domagając się wycofania szkalujących ich broszury. Pretensje uznano, lecz interwencji wobec utworu opatrzonego imprimatur krakowskich władz kościelnych zaniechano, w obawie skutków przeciwnych do zamierzonych. Przypuszczając, że autor należy do zakonników, zalecono proboszczom ostrożność w korzystaniu z ich pomocy<sup>5</sup>.

Autor anonimowej broszurki z 1912 r. wystawiał kapłana, który umiłowal „te biedne, ciemne, proste dusze” i umiał trafić do swych ziomeków. Mimo iż górale nie okazali się „sposobnym materiałem do wyższej pobożności”, dobrze że pokazano im ideał. Uświadczenie bowiem religijne najlepiej zapobiega pojawianiu się np. mariawityzmu czy hodurowców. Ktoś inny przeciwstawiał Blaszyńskiego Stojałowskiemu, wysławiając męża Kościoła a piętnując politycznego agitatora. Górka porównywał tego pierwszego do Eliasza, zaś przytaczany przezeń rękopis ks. Piksy przeprowadzał paralele między ks. Wojciechem i jego wielkim patronem. Porównania ze świętym proboszczem z Ars ożyły w publikacjach napisanych na stulecie śmierci Blaszyńskiego, jakie wypadło w milenijnym roku<sup>6</sup>. W posoborowym czasie twórcę sidzińszarstwa kreowano pre-

kursorem apostołstwa świeckich przypominając, że to co zaczynało się za Piusa X, „ks. Blaszyński już na pół wieku przedtem przewidział”, a pełny wyraz jego myśli dała dopiero Konstytucja o Kościele, traktując teologicznie o zadaniach laikatu<sup>7</sup>.

Zarówno moralna wielkość jak i nikczemność budzi emocje. Ale tak wynoszenie na piedestały, jak piętnowanie, procesom poznawczym raczej nie służy. Wywyższanie poprzez poniżanie daleko nie prowadzi. Kontrastowanie sprzyja czytelności wizerunku, zaś ponadczasowa a przemożna tęsknota za osobowością klarowną i przejrzystą woła o jednoznaczność wizji. Ten sam człowiek, a przede wszystkim czynny publicznie nowator, wywołuje za życia zachwyty jednych i oburzenie drugich. Po jego śmierci, jeśli zwolennicy kontynuują pamięć, a zwłaszcza dzieło zmarłego, spory nie gasną długo, a przeciwnicy nicują się wzajemnie. W biografach stworzonych przez czcicieli pobrzmiwają peany i pachnie kadzidłem. Adaptowanie patronów opierając się na podobieństwie sytuacji minioniej i współczesnej łatwo zatracą perspektywę i zamienia się w doraźne aktualizacje. Analogia celów i dążeń nie oznacza ich tożsamości, a po bliższym rozpoznaniu okazuje się niekiedy w ogóle skromną analogią.

Samo jednak wyszukiwanie uproszczeń czy wytykanie piszącym nazbyt hagiograficznych skłonności stanowiłoby zajęcie dość jałowe. Ważniejsze będzie przyjrzenie się źródłom żywotności ruchu religijnego, traktowanego dotąd jako raczej pobieżnie naszkicowane tło postaci. Poszerzenie podstawy źródłowej pozwala na rozważenie paru problemów, słabo lub wcale nie poruszanych w literaturze. Istnieją pytania ważniejsze od wydłużania litanii faktów czy wyważania zasług, opisanych zresztą już wiele razy. Nad czym tedy warto się zastanowić? — Choćby nad tym, jaki model chrześcijaństwa kwestionowały, a jaki upowszechniały sidzińskie nauki? Z jakich tradycji pastoralnych wyrosło zogniskowanie działalności duszpasterskiej wokół przygotowania ludzi do godnego odbywania spowiedzi? Skoro zaś jej egzekwowanym warunkiem stało się jakieś pensum wiadomości religijnych, powstaje pytanie o ich zakres i charakter. Także o szanse dydaktyczne doraźnie przysposobionych nauczycielek. Możliwości ich kontrolowania duże nie były. Co zatem działo się z katechizmową wersją spraw boskich i ludzkich, nałożoną na potoczną formację religijną? Tej ostatniej obca była przecież samodzielna artykulacja uznanych prawd, słuchanych w kościele. Wieki całe żądano od wiernych recytowania formuł, nie ich egzegezy, i to przed pobieżnie przygotowanymi ka-

viensi” 1966 s. 142; B. Przybyszewski, *Wspomnienia o ks. Wojciechu Blaszyńskim, proboszczu w Sidzinie koło Makowa Podhalańskiego (1844—1866) w stulecie jego śmierci*, Tamże, s. 152—155.

<sup>7</sup> B. Przybyszewski, *dz. cyt.*, s. 155.

<sup>3</sup> J. Górk, *Ks. Wojciech Blaszyński, proboszcz w Sidzinie*, Tarnów 1914.

<sup>4</sup> *Krótki opis życia księdza Wojciecha Blaszyńskiego, b. plebana w Sidzinie*, Kraków 1870.

<sup>5</sup> J. Górk, *dz. cyt.*, s. 227—229.

<sup>6</sup> *Jak dalej rozwijać myśl ks. Wojciecha Blaszyńskiego, proboszcza sidzińskiego*, Kraków 1912 s. 15, 25—26, 31; J. Górk, *dz. cyt.*, s. 239—243; F. Machay, *W setną rocznicę tragicznej śmierci śp. ks. Wojciecha Blaszyńskiego*, „Notificaciones e Curia Metropolitana Craco-

techetkami. Jaka była pozycja tych dziewcząt występujących nagle w niebywalej roli społecznej? Wyjaśniały przecież tajemnice Trójcy Św., wchodzić musiały w subtelności teologii moralnej, oceniając grzechy i piętnując je wedle uznanej rangi. Kopiowały jak potrafiły nauczanie samego ks. Blaszyńskiego.

## 2 „Macie grzechy stare, wy, pijacy”...

Już na pierwszym wikariacie w Makowie od 1833 r. okazał się ks. Wojciech twardym przeciwnikiem występków oraz ignorancji religijnej. Chrzestnych zapytywał czy może przynieśli dziecko po to, aby się dobrze chowało i rosło, niewiedzących pouczał o grzechu pierwotnym i łasce. Sprawdzał wiadomości religijne występujących do konfesjonatu. Na ambonie winowajców nie oszczędzał: „macie grzechy stare i diabelskie, wy, pijacy, cudzołźnicy i złodzieje, których zaniechać nie chcecie, ale w nich leżycie jak nierogacizna w gnoju i błocie. Czemu nie chcecie się dźwigać i oderwać serc swoich od kału grzechowego? Mówicie, że takich nauk nie bywało. Ale teraz będą”. Przywykli do gromkich tonów słuchacze nie mogli znieść takiego ich natężenia. Inwektywom, tudzież dosadnym określeniom życia nazwanego pogańskim, towarzyszyło wezwanie do poznania prawd wiary oraz do spowiedzi generalnej, dla naprawienia poprzednich, świętokradzkich wskutek tajemnia grzechów.

Jedni wstrząśnięci garnęli się do konfesjonatu, inni kpili. Tych gromił ognisty kaznodzieja. „Nie drwijcie sobie ze słowa bożego i nie wbijajcie zębów do prawd świętych, proszę was, bo inaczej ciężko ukarze was Pan Bóg”. Spowiedź generalna była zawsze, jest tak dawna jak grzechy tajone, świętokradztwa i nałogi. Tę prawdę trzeba odgrzebać z zapomnienia. Bóg swych praw nie zmienia. „Tylko rozumu ludzkie się przewracają, a wasze chuci szalone się rozpasaly i włoką was na wieczne potępienie. Nie chcecie się pyszałkowie uczyć, mówiąc że prawdy katechizmowe nie dla was, ale dla dzieci”<sup>8</sup>.

Wstępne rozpoznanie (nie ze stenogramu wprawdzie, lecz z dobranej w tej materii poinformowanej literatury) ukazuje zatem dobrego w tym czasie trzydziestki pryncypialnego kapłana, wkraczającego na tory ludowego kaznodziejstwa z energią żywiołu. Spotykającego się z oporem wielu. Nie tylko bowiem nastawał na grzesznika, ale pędząc go raczej gwałtownie do źródeł miłosierdzia, kazał do nich wędrować daleko — przez zakwestionowane i powtarzane spowiedzi, przez zapomniane czy nigdy nie umiane katechizm. Skierowany w 1835 r. do pobliskiej Sidziny jako ekspozyt (od 1837 r.

<sup>8</sup> J. Górka, dz. cyt., s. 48—53.

wikariusz, od 1844 — proboszcz) okazał się ks. Blaszyński człowiekiem tych samych paru idei forsowanych wytrwale: wymagać, nauczać, rozgrzeszać. Opornych przynaglać, złą wolę tępić. Piętnując zło nie zawsze umiał oszczędzać grzesznika.

Urzędnicza wytrzymałość na rzucane z ambony ciężkie słowo była mniejsza od chłopskiej. Członkowie straży finansowej pilnujący kontrabandy na węgiersko-galicyjskiej granicy, przebiegającej i koło Sidziny, poczuli się dotknięci kazaniem ks. Blaszyńskiego wygłoszonym we wrześniu 1846 r. Pozwany przez nich proboszcz ganił donosicielstwo, bo wskutek tego strażnik łapie przemytnika tytoniu, drze zeń pieniądze, a we wsi rośnie mściwość i nienawiść. Ksiądz nie wypierał się tematu ani porównań do faryzeusza, Judasza i diabła, tudzież użytego „dla skuteczniejszego wrażenia” przykładu z żywotu św. Wincentego Ferreriusza (jego oskarżycielowi język miał rosnać aż do półtora łokcia, dopóki nie przeprosił świętego). Utrzymywał przecież, iż „nie osoby, nie urzęda, instytucje, ale jedynie prawu Boga i świętego Kościoła ubliżające występki karci”. Gdy to ktoś odnosi do siebie, widocznie się poczuwa do winy. Przy okazji domagał się, by rząd nakazał c.k. straży finansowej częściej niż dotąd bywać na nabożeństwach i kazaniach „dla nabycia wiadomości w religii potrzebnej i wykształcenia serca”<sup>9</sup>.

Intensywne poprawianie bliźnich, napotykać na brak zrozumienia czy tępy opór, wzmaga porywczosć moralisty. Widząc słabą skuteczność wysiłków chętnie wzbogaca środki. Działając w tradycyjnej monokulturze ustawia opinię przeciw odmieńcom, ostrzega przed wpływem. Gruntowanie przekonań i postaw widzi bowiem nie tyle w samodzielnych wyborach i decyzjach jednostek, ile w zwartej jedności ogółu. Piętnowanie i alarmy biorą górę nad perswazją. Święty gniew traci czasem aureolę i zakwita przymusem. Niekoniecznie rozpalającym się w stosy, ale pojawiającym się i w rozbudowanej presji słownej, z nazbyt częstym grożeniem doczesną i wieczną karą (długie dziedzictwo kaznodziejstwa masowego). A jeśli mocne słowo nie trafi do zatwardziałego gorszy-ciała?

W 1849 r. poszła z Sidziny do dziekana skarga na księdza plebana „o pewnego, który żył na wiare, że go przez wójta dał wybić; i to w samej rzeczy tak prawdą jest. Ale go pierwej kilka razy sam i przed ludźmi napomniał. Jużem i ślub darmo dać obiecał, a do dziś dnia się nie żeni”, co ciągnie się już 2 lata<sup>10</sup>. Wytarמושenie dorosłego człowieka za czuprynę i polecenie obicia go, a zwłaszcza przekonanie o słuszności zastosowanych środków

<sup>9</sup> Refutacja Blaszyńskiego, Sidzina 9 XII 1846, ADT (Archiwum Diecezjalne w Tarnowie) fasc. Sidzinizm.

<sup>10</sup> Blaszyński do dziekana, Sidzina 27 VI 1849, Tamże.

ków, odsłaniają spory fragment pojmowania świata praw, obowiązków i ról. Podobnie zresztą jak ukrywanie się za krzakami gwoli obserwowania zachowań dzieci przy pasieniu bydła, co kończyło się pochwałami i podarkami dla obyczajnych, a batogami dla śpiewających gorszące piosenki. Jeszcze jako wikariusz sidziński ks. Wojciech zwykli był odprawiać pierwszą Mszę niedzielną, „potem pośniadał, wziął brewiarz w rękę i laskę, poszedł przez wieś po domach i napędzał do kościoła”<sup>11</sup>. Zwiększanie kurateli, pochodna paternalizmu, wydawało się jedynie właściwym zachowaniem wobec nieletnich wiekowo czy moralnie. Ale nie dla kogoś, kogo jegomość „dał wybić”. Ani dla bywalców karczmy wytykanych z ambony.

W 1844 r. zaprowadzono w całej Galicji, a szczególnie w diecezji tarnowskiej, bractwo trzeźwości. Cel był wielki, lecz wykonanie szwankowało i to nie tylko wskutek oporu propinatorów i arendarzy. Mimo szczegółowych instrukcji biskupa Józefa Wojtarowicza, zalecających przyjmowanie ślubowania po odpowiednim przygotowaniu, indywidualnie, nawet po pewnym okresie próby wobec bardziej uzależnionych, większość duszpasterzy potraktowała akcję kampanijnie wpisując w księgi brackie hurmem skruszonych kazaniem parafian. Niektórzy księża nalegali na składanie przyrzeczeń całkowitej abstynencji od wódki, wyraźnie postępując alternatywną formę umiaru w tej konsumpcji. Biskup wystąpił przeciw stosowaniu przymusu, zakazywał ogłaszania z ambon, że „nie przystępujący do Towarzystwa i nie dotrzymujący złożonego ślubu nie będą przypuszczeni do św. sakramentów pokuty i ołtarza”. Ganił podburzanie ludzi przeciw szynkarzom, a także to, „że nowożeńce nie bywają przypuszczani do zawarcia ślubów małżeńskich, którzy wprzód nie przystąpili do Towarzystwa”. Zachęcając opieszłych, hamował nierozsądnych i nadgorliwców<sup>12</sup>. Stosowanie metody eskalacji krzyku mogło dawać tylko chwilowe efekty duszpasterskie. Starczy jeden cytat z ówczesnych materiałów kaznodziejskich, pióra przyszłego proboszcza w Czarnym Dunajcu: „Oto w niektórych parafiach znaczna część chrześcijan zdradziła śluby swe, a Kościół św. napełniła smutkiem, innych patrzących zgorznięciem, a siebie napiętnowała jak zdrajców czekających kary Boga”<sup>13</sup>. Słów wielkokalibrowych chłopom nie żalowano. Zwłaszcza po Rabacji.

<sup>11</sup> J. Górka, *dz. cyt.*, 63–64; ks. Jan Trzopiński do Konsystorza Krakowskiego, Kochawina 18 XI 1821, AKM (Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie) APA 283.

<sup>12</sup> Instrukcja z 2 X 1844, Okólniki z 9 XII 1844 i 8 I 1845, „Notificaciones ad universum clerum dioecesis Tarnoviensis” 1844 nr 202, 256; 1845 nr 8; por. C. Czechowska, *Towarzystwo wstrzemięźliwości w diecezji tarnowskiej za rządów Biskupa J. G. Wojtarowicza (1844–1850)*, Lublin 1981 s. 36–48.

Ruch trzeźwościowy załamywał się nie tylko w wyniku wydarzeń lutowych 1846 r. Jego szybki i szeroki sukces zawierał zadatki klęski. Sami zresztą księża lepiej umieli poruszać masę niż osobę. Pluralizmu nie widywali; do głoszenia alternatywnych programów nie przywykli. Jakże jednak nagle zmienić obyczaj i zaprowadzić powszechną trzeźwość? Przeciwwgorzaczany front, nasilony w połowie lat 40-tych, trudny był do utrzymania wobec powstających w nim wyłomów, mimo ogromnego wysiłku wielu duszpasterzy. Blaszyński należał do najwytrwalszych, lecz część biskupich napomnień odnosiła się i do niego. Ciągłe zmaganie się z pijaństwem i Żydami przysporzy mu oczywiście wrogów. Zazwyczaj duchowny bojownik trzeźwości znajdował w tej walce sprzymierzeńców wśród abstynentów oraz rodzin alkoholików. Chyba że przebierał miarę surowości.

Pewnego razu w niedzielę o niespornym czasie sidziński proboszcz przywdziewszy kapę wziął w rękę krzyż i opuściwszy pustawę kościół, wraz z organistą i ministrantami niosącymi świece wkroczył do gęsto zaludnionej karczmy, a strąciwszy flaszki ze stołu zaczął głośno odmawiać brewiarz, rozprasząc gości. W orawskiej Lipnicy Żyd usiłował ofiarować proboszczowi 2 reńskie, byle odpustowego kazania nie głosił jegomość z Sidziny. We wspomnianym liście do dziekana z 1849 r. skarżył się ks. Blaszyński na ciotkę wikarego, pijaczkę („chciała się potem spowiadać i ślubowała, lecz w takim razie ja nie przyjąłem”), której nie udało się wydalić wskutek niezdecydowania krewniaka oraz jej poparcia ze strony odgrających się strażników granicznych. Nie tylko, że ostentacyjnie spacerowali w pobliżu kościoła z dziewczętami („przechodzą się z dziopami mnie na przekorę”), ale i „jeden mię koło kościoła szukał zbić, żem ja gwardyją stanawiał. Ludzie mi donoszą, czy kłamią, że gdyby mię na ustroniu dostali, toby mię stłukli”. Zarzut o udziale w tworzeniu gwardii narodowej w poprzednim roku Wiosny Ludów miał w okresie zaczynającej się reakcji obciążyć księdza politycznie, podobnie jak oskarżenie o przypominanie barw narodowych przez człowieka, którego pasję stanowiła walka z grzechem, nie z Austrią: „wygadują, żem czerwony i biały kolor wspominał w kościele, to prawda, gdy mowił o restytucji dałem podobieństwo, że takim samym trzeba dziury zaprawiać, jaka materia, białe białym, nie czerwonym”.

Proboszcz gotów był na najgorsze. „Teraz wszystko się stać może [...], bo mię albo koza, albo choroba i śmierć czeka”. Dlatego papiery i metryki zamknięte są w skrzyni w kościele, piemiędzy na kościół w Chochołowie u bratowej, „na wypadek jakiego nieszczęścia, księdza prawdziwie opornego wyznaczyć na

<sup>13</sup> J. Komperda, *Kazania parafialne na niedziele całego roku, popularnie i obrazowo ludowi opowiadane*, Kraków 1856 s. 48.

miejsce moje, by [...] nie mógł szkodzić ani duchownym, ani doczesnym moim pracom, bo teraz do ostatniego zawzięty lud sam odkrywa teraz ukryte sprawy, tak że teraz wiem dopiero, że paskudnym jest. To mi jeszcze wygrażają: jeżeli on odejdzie, wtedy i ja muszę odejść. Ale niech i tak będzie, trzeba pokutować za błędy moje, daj Boże wytrzymać”<sup>14</sup>. Z wypowiedzi wynika jasno, że wikary i jego ciotka cieszyli się poparciem nie tylko paru strażników i wytrwałego „wiarusznika”, a liczący się z odejściem proboszcz prosił o następcę zdolnego stawić opór zaciętości ludzi, nie wątpiąc mimo świadomości własnych błędów w słuszność twardej linii pastoralnej.

### 3 Nie samym duchem

Powiązanie pijaństwa z innymi występami widział ks. Wojciech wyraźnie i ukazywał dosadnie, podobnie jak współzależność biedy moralnej i materialnej, zła i braku oświecenia, głównie religijnego. Pijaństwo tedy, kradzieże i wszeteczeństwo zwał wilkami, które należy pędzić precz, by nie pożerały owieczek Chrystusowych. Huczne zabawy i wesela miał za sidła szatańskie. Groził sądem boskim matkom pozwalającym córkom na poufałość z przyszłymi zięciami. Słuchacze truchleli, gdy przywołując los Sodomy i Gomory piorunował na weselników znieważających dopiero co przyjęte sakramenty. Nie mogąc zmienić trybu bawienia się zakazał samych wesel<sup>15</sup>. Poboźniejsi przestali je więc urządzić i bywać na nich. Dla ozdobniejszych strojów ksiądz także zrozumienia nie wykazywał, widząc i tu obrazę boską, a to wskutek rozrzutności czy podkradania ojcu lub gospodarzowi, byle tylko nabyć jedwabną chustkę, pawie pióro czy pas z guziczkami. Ma być oszczędnie, przyzwoicie, bez gorszenia innych. Dziewczętom zabraniał więc noszenia sukien uznanych za modne czy przezrocyste, pierścionki polecał zdejmować, by nie czynili tego kawalerowie, niby dla żartu, a naprawdę gwoli grzesznego dotykania<sup>16</sup>.

Walka ze złem zawierała też wyzwanie rzucone obyczajowi, ustalonemu rytmowi życia, stawiała zapory na utartych ścieżkach. W stan podejrzenia postawiono drobniutki nawet zbytek, rozrywkę, nieliczne barwy siermiężnego żywota. Po co się ocierały o grzech lub doń kusity! Ale obok purytańskich posunięć był i program pozytywny. Dla oszczędzonego czasu i grajcarów propono-

<sup>14</sup> J. Górką, dz. cyt., s. 68—69; *Krótki opis*, s. 24; Blaszyński do dziekana, Sidzina 27 VI 1849, ADT Sidzinizm.

<sup>15</sup> Trzopiński pisze: „Wesela i chrzciny z muzyką, wszystko zniósł zupełnie, a potem księża na powrót zaprowadzali” AKM APA 283.

<sup>16</sup> J. Górką, dz. cyt., s. 182—185.

wano pobożność i czytelnictwo. Miały pomagać w przewycięzaniu nędzy duchowej i fizycznej wespół z odrobiną oświaty i możliwością dodatkowego zarobku. Nieco dualistycznej powściągliwości wobec świata towarzyszyła spora doza realizmu w pojmowaniu powiązań między doczesnymi a religijnymi zadaniami człowieka.

Wielką rolę odgrywało (w Sidzinie, bo gdzie indziej ks. Blaszyński nie miał na to wpływu) przełamanie powszechnego analfabetyzmu. Proboszcz „widząc, że nikt nie umiał czytać zebrał z każdej roli po kilka osób zdolniejszych, uczył u siebie czytać, a potem ci na każdej roli musieli drugich uczyć. I doprowadził do tego, że do 60-tego roku życia każdy umiał czytać. Posprowadzał książki do modlenia, katechizmy, żywoty świętych itd, a wiele zdolniejszych osób nauczyło się i pisać” — relacjonował po latach pochodzący z Sidziny ks. Jan Trzopiński, pamiętający (ur. 1855) jeszcze niezwykłego proboszcza<sup>17</sup>. A działo się to dosyć intensywnie, skoro wśród 4 chłopów zeznających w sprawie kazania Blaszyńskiego w 1849 r. tylko jeden (lat 56) był analfabeta, a pozostali (28—47 lat) deklarowali: „czytać na książce umiem, ale pisać nie”<sup>18</sup>.

Opracowania kreuujące ks. Wojciecha na polskiego Vianneya słabo uwzględniły społeczną działalność proboszcza spod Babiej Góry. A ten „widział jak dużo kobiet przy porodzie ginęło, sprowadził egzaminowaną akuszerkę, ta znowu zbierała do siebie odpowiednie osoby na każdej roli, brała je ze sobą, pouczała, tak że na każdej roli potem była akuszerka. Zaprowadził apteczki domowe, że nie ma do dnia dzisiejszego domu, w którym by nie była takowa apteczka, chociaż już dużo zapomniano. Uczył kiedy które zioła zbierać, czy przed czy po okwitnięciu, na co które służy, jak używać. Ażeby podnieść lud nie tylko moralnie, ale i materialnie z tego straszego ubóstwa, zaprowadził hodowlę owiec, które na lato dawali ludzie na hale do paszenia. Wełnę kazał zatrzymywać i nie sprzedawać, sprowadził warsztat, sprowadził kapelusznika, nauczyli się ludzie robić z wełny sukno na swoje cugi i te białe portki. Nauczyli się robić kapelusze i mieli swoje ubranie, nie potrzebowali kupować od Żydów nic. Tak samo zaprowadził uprawę lnu, sprowadził kilku tkaczy z warsztatami, robili płótna i drudzy się przy nich uczyli, tak że w całej wsi nie było jednego domu, gdzie by nie było warsztatu. Wyrabiali dużo płótna, nawet takie prześliczne rańtuchy, prześcieradła z prześlicznymi

<sup>17</sup> „Pamiętam, jakbym dzisiaj widział te niezliczone tłumy ludzi z najdalszych stron, a cały parkan naokoło kościoła założony tobołkami tego ludu. W nocy, nieraz już północ nadchodzi, kościół nabit ludźmi, ksiądz kończy nauki, chce wychodzić, a w tej chwili ludzie jak jeden podnieśli ręce w górę i wołali: Prosimy jeszcze” AKM APA 283.

<sup>18</sup> Zob. przyp. 9.

deseniami. Tak płótno jak obrusy, sukno, kapelusze szło daleko w świat, i ta wieś z najbiedniejszej stała się najbogatsza w tamtych stronach”<sup>19</sup>.

Jeśli nawet ów najwyższy a trudno wymierny pułap zamożności wziąć w nawias, a warsztat i biblioteczkę w każdej chałupie uznać za przesadę, to pozostanie i tak sporo. Do pewnej dozy nieufności wobec sielankowej relacji uprawniają i inne stwierdzenia: 35 ról, na każdej karczma, pod koniec życia ks. Wojciecha — ani jednej. Tymczasem elenchusy duchowieństwa z 1834, 1837, 1847, jak i z 1859 czy 1866 r. wyliczają w Sidzinie 4—5 Żydów, czyli jedną rodzinę. Dalej: gdy nastał nowy proboszcz weselna pijatyka trwała ponoć po 2—6 tygodni, a dzieci nieślubnych było mnóstwo, potem — prawie wcale. Z podobnym przypuszczeniem o ukazaniu pars pro toto i uleganiu legendzie wolno chyba czytać zakończenie wspominek Trzopińskiego: jeszcze do niedawna nie zamykano chałup ni stodół udając się do kościoła lub na jarmark, a „płótno, bielizna leżały koło domów”. Na warstwy wspomnień i lektur Trzopińskiego nałożyły się własne kłopoty z utworzeniem zakładu dla sierot w Sidzinie, odbierane poprzez dzieje sprzed lat. Troska Blaszyńskiego o oświatę zdrowotną (położne, zioła) nie obca była ówczesnej teologii pastoralnej. Michał Korczyński, wydawca pierwszego czasopisma teologicznego w języku polskim, „Przyjaciel Chrześcijańskiej Prawdy”, pisał w 1821 r., że klerycy winni zapoznać się z podstawowymi regułami zachowania zdrowia i leczenia. Wezwani kiedyś do chorego w zapadłej górskiej wiosce mogliby ratując dusze ocalić czasem i życie. Idzie o prostą pomoc naturze, nie o zastępowanie zupełne medyka. Sąsiad Blaszyńskiego, proboszcz w Zawoi Marcin Leśniak (od 1856 r. rektor seminarium tarnowskiego) leczył parafian ziołami<sup>20</sup>.

#### 4 Nauczać, aby rozgrzeszać

Dygresja o Blaszyńskim jako społeczniku uzupełnia wizerunek duszpasterstwa o mniej znane rysy. Cechy te zostały zdecydowanie podporządkowane celom pastoralnym w ich realizowanej wersji, w używanej argumentacji. Obracając swe oszczędności na opłacenie architekta, murarzy i cieśli do budowy kościoła w Chochołowie, ks. Wojciech pisał do kolatora, że czyni to „dla pociechy jedynej ziomek moich”, zubożałych, którzy się „ledwie

trawą, mleczem, nacią, siezczaną mąką” od śmierci wywinęli, a jeszcze i kościoła nie mają. W starym kościółku ciasno, większość stoi pod gołym niebem, wewnątrz mdleją, krzyczą. Natłok przeskadza w nabożeństwie, „ale i ze względów moralnych jest złem”<sup>21</sup>.

Naczelną troskę sidzińskiego proboszcza już od samych święceń (a prima ordinatione hucusque — jak wyznał w refutacji pisanej na żądanie władz kościelnych w 1853 r.) stanowiło zapobieganie świętokradzkim spowiedziom oraz powtarzanie odbytych nieważnie. Podkreślał przy tym, że wraz z całym Kościołem potępia zarówno laksyzm, jak i rygorizm i fanatyzm. Co do nauczycielek i nauczycieli sidzińskich, a tak zwie się i obcych, upowszechniających zasady spowiedzi generalnej, to — wyjaśniał — nie ucząją nigdy w kościele, lecz poza nim. Wspomagają tylko proboszcza, gdyż sam nie nadaża z pouczeniem penitentów. Odsyła ich więc do wyegzaminowanych uprzednio parafian<sup>22</sup>. Ci podejmowali się tego trudu goszcząc i żywiąc ubogich przeważnie przybyszów nawet po 2—3 tygodnie. Czasem — pisał w 1861 r. ks. Blaszyński broniąc się przed zarzutami interesownego rozsyłania swoich apostołek — także okoliczni księża „prosilili, aby wyuczeni sidziniarze do nich przybyli i parafian ich ćwiczyli w prawdach wiary. Często ludzie prosili sidziniaków do siebie, nawet bez mojej wiedzy; jednak nie było to zyskownym rzemiosłem, ani ciągle się to działo, tylko w pewnych chwilach, w wolnych zimowych dniach”. Niektórzy pojętniejsi „nawet moich parafian przewyższyli. Tych wszystkich obcych, poduczonych w Sidzinie, na pośmiech nazywają przeciwnicy sidziniakami, dlatego że w Sidzinie byli. Już tedy każda okolica ma sidziniaków swego rodu. Jam winowajca, żem ich uczył o grzechach, o miłosiernych uczynkach, o warunkach sakramentu pokuty, o świętokradzkiej i generalnej spowiedzi”, którą dobrze odbyli. Parafianie sidzińscy, skoro wszędzie jest dosyć nauczających, rzadko są gdzieś proszeni, a „ja o tem ani wiem, ani kazuję płacić”. Nauczanie nieumiejących to uczynek miłosierdzia, jak uczą Ojcowie Kościoła. A i czas mija wtedy pożyteczniej, niż na bajaniach. Lud jest „haniebnie zaniedbany”, zna tylko suche formułki katechizmowe, więc i spowiada się byle jak. Wskutek świętokradzkich spowiedzi diabeł łowi dusze. „Stąd nieuczność na rzeczy święte, ponęta do zbrodni niesłychanych, zanik miłości bożej, cudzołóstwa, dzieciobójstwa, kradzieże, krzywdy, procesy, fałszy, zdrady, zwierzęcość, a o wieczności, sprawiedliwości bożej, o niebie, piekle, o duszy słyszeć się nie chce. Stąd to po-

<sup>19</sup> AKM APA 283; por. J. Górka, *dz. cyt.*, s. 74.

<sup>20</sup> J. M. Sailer, *Książd pleban czyli wizerunek dobrego duszpasterza Ignacego Walentego Heggelin*, Lwów 1821, Uwagi tłumacza, s. XVI—XVIII; F. Ciesielski do Konsystorza, Sucha 4 V 1860, ADT Sidzinizm.

<sup>21</sup> Blaszyński do J. Wilczka, Sidzina 4 X 1852, 14 XI 1852, Archiwum Państwowe w Krakowie, St NT 23, plik 33; J. Górka, *dz. cyt.*, s. 119—120.

<sup>22</sup> Blaszyński do Konsystorza, Sidzina 20 IV 1853, ADT Sidzinizm.

wszechne zaślepienie, zniewaga ogólna kapłanów, stąd wyrodne potomstwo, bo nie urodzi sowa sokoła. A temu wszystkiemu zaradzić może tylko dobra spowiedź [...]. My potępiamy indyferentyzm religijny w teorii, a praktycznie go wykonujemy i to w najświętszej sprawie spowiedzi, bo do niej leniwi jesteśmy; komary przecedzamy, a wielbłądy polykamy, gubimy dusze świętokradzkimi rozgrzeszeniami”<sup>23</sup>.

Zatem, jak ignorancja religijna stanowi źródło zła wszelkiego ze spowiedzią świętokradzką na czele, tak poprzedzona naukami spowiedź generalna okaże się panaceum. Wizja zwarta, klarowna, jedna z tych, co redukują złożoność istnienia i moralne poplątanie świata do jednej przyczyny i jedną mają na to receptę. A nie była to idea drzemiąca w mało znanym traktacie ascetycznym. Głoszona i realizowana żarliwie przez człowieka czynu poruszyła tysiące. I poróżniła także. Nie tylko z powodu niechęci lub przychylności konfratrów, jak chcą biografowie. Hasła puszczane w samoczynny obieg, a upowszechniane bez kontroli przez niedouczone istoty musiały ulec zniekształceniom. Zwłaszcza gdy dotyczyły prawdy, którym symplifikacja szkodzi. Albo spraw osobistych, wręcz intymnych. Kwalifikowania i zliczania grzechów. Orzekania o spełnionych lub nie warunkach spowiedzi. Montowania opinii przeciw upartym grzesznikom. A jeśli jeszcze dodać niewłaściwe zrozumienie przez słuchaczy amatorskiego przekazu? Nie mówiąc już o niedopracowaniu jego zawartości przez ówczesną teologię pastoralną.

Zajrzyjmy do rękopisu zatytułowanego *Zbiór nauki świętej rzymsko-katolickiej tłumaczonej przez księdza śp. Wojciecha Błasieńskiego*<sup>24</sup>. Pisany niewprawną ręką skrót nauk sidzińskich wykazuje w części doktrynalnej pewną zależność od sformułowań katechizmu sprowadzonego wśród innych książek przez ks. Wojciecha<sup>25</sup>. Rozbudowana część o spowiedzi nosi, szczególnie w przykładach i porównaniach, cechy jego nauczania, spisane przez słuchacza. Całość zaczyna się od 6 prawd wiary, po czym następuje ludowy wykład tych tajemnic. „Wszemc moc boska jest taka, że Bóg stworzył człowieka i cały świat z niczego. Bo wszystkie skrytości serc ludzkich widzi, z prostego chleba i wina zamienia Bóg na prawdziwego Syna wszechmocnością swoją. Bóg utrzymuje piekło, tak że dusze w piekle ciągle się palą, a nigdy nie spalą”. Pouczeniu o jedności Boga i troistości Osób, ani starszych ani młodszych, towarzyszy mała polemika z tymi, co się „wymawiają św. Augustynem, aby nic nie wiedzieli i nie rozumieli o Pa-

<sup>23</sup> J. Górka, dz. cyt., s. 85, 96—98.

<sup>24</sup> AKM Pers. A 39, k. 1—8.

<sup>25</sup> *Prosty wykład nauk Kościoła świętego rzymsko-katolickiego*, Kraków 1859; por. J. Górka, dz. cyt., s. 79.

nu Bogu ze swego lenistwa”. Nie miał grzechu ów ojciec Kościoła, skoro go „anioł napomniął a nie diabeł, bo nigdzie w Piśmie św. nie stoi, żeby za to pokutował, a kto zgrzeszy, to pokutować musi”. Dusza jest nieśmiertelna, bo jak Bóg nie ma końca, gdyż „od Boga pochodzi, bo jest częścią Bóstwa”.

Człowiek będzie stworzony na podobieństwo boże, gdy „będzie robił porządną robotę, jaką robił Syn Boży — umarłych wskrzeszał, nieumiejętnych nauczał, pościł, modlił się, jednych grzeszników sam poszukiwał, a drugimi gardził”. Naśladowacemu go też nie może być wszystko jedno: „pijak a nie pijak, złodziej a sprawiedliwy, cudzołożnik a poczciwy. I żeby umiał, kiedy grzesznikiem gardzić a kiedy nie. Żeby nie było mu jedno, post a nie post, jedno święto a jarmarki. I żeby umiał człowiek naśladować Syna Bożego, to na to ma człowiek nauki Kościoła świętego umieć, a żeby oprócz swojego własnego uszczęśliwienia podźwignął przez tę naukę i innych ludzi od świętokradzkich spowiedzi, żeby nie byli za nie w piekle. A za to bądź gotowy przyjmując pogardę od świata”.

Z ociosanej siekierką teologii mogły powstać tylko urocze w swej toporności świątki. Tak na terenie doktryny, jak etyki. Prawda, zamiast panią, stała się służebnicą normy moralnej. Obrazem Boga rządziła potrzeba sankcji, grzech i pokuta ratująca od piekła zajęły miejsce serca religii, niemal jak za Merowingów. A skoro do ważności spowiedzi potrzeba nie tylko umieć wyrecytować, ale i wyjaśnić prawdy wiary, zatem nawet sam św. Augustyn przed niewyczerpanym morzem tajemnicy nie może przeskoczyć poglądowej lekcji dogmatyki. Zebrany wieczorem sąsiadom niedawny uczeń „wykładał naukę o Trójcy św. Przyniósł widły i tłumaczył, że 3 zęby mają tę samo naturę (drzewo), tę samą czynność wykonują, z jednego styliska wychodzą, od siebie się nie różnią”<sup>26</sup>.

Osobiste przejście przez spowiedź generalną i poczucie misji wobec pozostałych, wiszących nad piekielną przepaścią, mogło prowadzić do poczucia wyższości, grożącego pomieszczeniem grzechu i grzesznika. Przeciwni ruchowi księży nie wzdrygali się przed daleko idącymi określeniami i taką charakterystyką. Dziekan makowski, proboszcz w Suchej Franciszek Ciesielski informował Konsystorz w 1860 r. o fałszywych naukach sidzińskich, których zwolennicy obalają autorytet kapłanów i tworzą formalną sektę. Proboszcz Harkłowej, dziekan nowotarski Jan Zdrzelski pisał w 1865 r.: „ks. Błaszyński nadwątlił w Chochołowie powagę duchowieństwa, wzbudził »sektę fanatyczną«, zasadzając swą wiarę na zewnętrznych formach; należący do niej mają się za

<sup>26</sup> Wspomnienie o ojcu ks. Jana Piaskowego ze Słopnic, proboszcza Łącka, J. Górka, dz. cyt., s. 190—191.

wybranych i świętych, czynią się sędziami, innymi pogardzają". Michał Klimowski, proboszcz w Chochołowie od 1863 r., zanotował w kronice: „lubią tylko sidziniarzy czyli zwolenników, względem innych nie znają miłości bliźniego, więc ich prześladują, krzywdzą i uważają za nieczystych”<sup>27</sup>.

Zamiast deliberować nad ilością ziaren prawdy zawartych w tych uogólnieniach lepiej odesłać do dalszych części niniejszego artykułu, a tu zacytować fragmenty nauki samego ks. Wojciecha. — Zbawiciel szukał grzeszników, „pokutujących mile przyjmował, a gardził obłudnymi” (faryzeusze, Herod, Kajfasz). „Tak też wzgardzi wszystkimi niepoprawnymi i wtrąci do piekła, na wieczne męki. I wy pogardzajcie zakamieniałymi grzesznikami, ale wprzód z miłością chrześcijańską ich upominajcie”. Jeśli się poprawią — przyjmijcie ich do swego towarzystwa, jeśli uparcie będą grzeszyć i sztydzić z was — „uważajcie ich za wrogów waszych i krzywdzicieli prawd boskich, unikajcie ich jak zapowietrzonych, abyście się od nich nie zarazili”<sup>28</sup>.

Zdecydowane stanowisko, wyraźne zadania. I wejście na prastarą a śliską drogę osądzania z zewnątrz cudzych sumień i budowania getta doskonałych. Biografowie zapewniają o najlepszych intencjach sidzińskiego proboszcza, nauki jego jako tożsamej z kościelną nie analizują, odpowiedzialność za treści głoszone przez jego apostołki zeń zdejmują, a pojedyncze przypadki wypaczania jego myśli uważają za margines, wyolbrzymiany przez zazdrośnych a leniwych księży. Wysławiając powodzenie ruchu słabo dostrzegają różnicowane stanowisko wiernych. Nie wyrażało się ono jednogłośnie zachwytem wobec sidziniarstwa, jak sugerują opracowania.

## 5 Między głoszeniem a pojmowaniem

Rozbieżność ocen, a w pierw odmian rozumienia nauk sidzińskich ukazuje obszerny protokół sprawy 30-letniej Rozalii Podczerwińskiej z należącej do parafii chochołowskiej wsi Podczerwone. Ponad 2 wiosenne miesiące 1859 r. przesłuchiwał dziekan nowotarski, proboszcz w Czarnym Dunajcu, był profesor Pisma św. w tarnowskim seminarium, Bartłomiej Bogdaliak wielu świadków nauczania sidziniarki<sup>29</sup>. W grudniu poprzedniego roku, wraz z Anną Błaszczyńską i Maciejem Zychem, udała się ona w niedzielę po niesporach do sąsiadującej z Chochołowem po węgierskiej stro-

<sup>27</sup> F. Ciesielski do Konsystorza, Sucha 23 XI 1860, ADT Sidzinizm; J. Górka, dz. cyt., s. 87, 197.

<sup>28</sup> J. Górka, dz. cyt., s. 177—178.

<sup>29</sup> [Protokół sprawy R. Podczerwińskiej], Czarny Dunajec 16 IV—27 VI 1859, ADT Sidzinizm.

nie Suchej Góry na prośbę znajomej. Gdy zebrano się w domu trochę ludzi uczyła ich odmawiania różańca oraz robienia rachunku sumienia. Tłumaczyła właśnie, „iż sam różaniec nie zbawi, lecz trzeba także żyć pobożnie, grzechów unikać i spowiadać się szczerze”, gdy wtem przybył wójt i zabrał przybyłych do karczmy, gdzie czekał już komisarz powiatowy i wikary z Czarnego Dunajca Ignacy Oskard. Ksiądz, pijak zresztą, wulgarnie zwyzywał dziewczyny. Naczelnik powiatowy zamknął je potem na 2 doby do aresztu. Późniejsze przesłuchania dotyczyły nie tylko okoliczności incydentu (np. zbieranie pieniędzy na różańce dostarczane z Krakowa przez Sidzinę), ale i treści nauczania Rozalii i jej koleżanki, bywających częściej w Suchej Górze.

Zeznania potwierdziły zgodnie zakres nauk: o Trójcy Św., sakramentach, a szczególnie o spowiedzi, zwłaszcza generalnej, o pijaństwie, rachunku sumienia; czytano *Żywoty świętych* i *Drogę do szczęścia*<sup>30</sup>. Wójt suchogórski oceniał, że „dobrych tylko rzeczy uczyły i lud się dużo u nas poprawił, ślubowała trzecia może część”, nie piją, jest spokojniej. Rozalia autorytatywnie korygowała obyczaj: „chrzcin i wesel ja im nie zakazuję, lecz tylko tego, żeby na nich nie gadać źle, nie bluźnić, Boga nie obrażać, żeby będąc ubogim nie szarpał się i nie ubożył jeszcze więcej, i na sól potem nie miał i na obuwie swoje, i dzieci i żony potrzeby. Zresztą przyjąwszy 3 sakramenta święte nic by złego nie było, żeby i wesela nie było”, bo łatwo tam o pijaństwo czy obmowę. Tej ostatniej opinii górale zapewne powszechnie nie podzielali, lecz o jej przeforsowanie było tu o wiele trudniej niż w Sidzinie.

Wedle Rozalii proboszcz w Głodówce spotkawszy ją czytającą „z książki na cmentarzu o piekle, niebie, sądzie”, miał rzec: „takie to ja lubię, że to tak do dobrego zachęcają” i pozwolił jej przychodzić. Jego kościelny potwierdził to tylko częściowo: „rad temu i cieszy się z tego, lecz że ludzie teraz rozpierzchają się, do Chochołowa teraz więcej chodzą jak do Głodówki, że się niepokoją starzy, że tych nauk nie umieją, boją się że stracą przez to niebo; o ile miarkuję myśli jego, nie bardzo rad temu”. Motywacje lękowe budzone kategorycznym nauczaniem towarzyszyły zapewne także wielu przybywającym do Sidziny. Udało się jednak wyjaśnić źródło fałszywego zarzutu, jakoby nauczano, iż spowiedź generalna w Sidzinie jest warunkiem zbawienia. Szczęśliwą wieczność zapewnić miało także przyjęcie nauk sidzińskich, nawet jeśli się popełniło zabójstwo. „Takiej strasznej nauki nigdy nie słyszałem, to wielkie kłamstwo!” — zachnął się Ma-

<sup>30</sup> J. Nowakowski, *Droga do szczęścia prawdziwego*, Lwów 1855. Błaszyński rozpowszechnił w Sidzinie 400 egzemplarzy tej książki i 70 *Żywotów świętych* Skargi. — J. Górka, dz. cyt., s. 79, 99.

ciej Zych. Podczerwieńska przypuszczała, że prawdę o zbawieniu przez żal doskonały w chwili śmierci przy braku sposobności do spowiedzi ktoś pojął jako zastąpienie sakramentu przez naukę sidzińską. Jeden z górali chochołowskich zapewniał, że sam słyszał z ust ks. Blaszyńskiego słowa: „choćbyś miał grzechy jak hale z Tatry, to się nie bój, ja cię rozgrzeszę”. Tę zachętę do ufności niektórzy skomentowali tak, że tylko biskup ma taką władzę jak proboszcz sidziński, „on się o to starał i taką moc otrzymał. Mówią, że ks. Blaszyński rozgrzeszy, choćbyś ojca i matkę zabił”. Wreszcie wnikliwy dziekan doszedł i do indywidualnego źródła opinii o koniecznej do zbawienia spowiedzi generalnej w Sidzinie. Twierdzący tak gazda wskazał kobietę, od której miał to słyszeć. Zarządzono konfrontację: — Mówiłaś! — Nie mówiłam. A Rozalia uczyła, że kto świętokradzko się spowiada, musi odbyć generalną spowiedź, choć nie koniecznie w Sidzinie, bo każdy ksiądz może jej wysłuchać, byleby miał „chęć na to i cierpliwość”. — Przysięgniesz, że nie powiedziałaś, iż w Sidzinie? — A może mi się wyrwało, „któż tam na prządkach słowa waży”. Na co dziekan dydaktycznie: „Naucz się teraz Katarzyno, jak to trzeba uważać na każde słowo (...) i nie pleść sama nie wiedząc co”.

Mechanizmy przeinaczeń działały jednak ciągle przekręcając nauki, co to ze świętych miejsc i czasów powędrowały wieczorami między prządkami. Przyprawionej do karczmy sidziniarce tłumaczył oficjalny głosiciel prawdy ks. Oskard: „czego uczysz, ja się tyle lat uczyłem w szkołach, ja mam nauczać, nie ty trąbo”. Na co ona: „Pismo św. nie zakazuje uczyć i Pan Jezus nie zakazał”. W dialogu powtarzającym się w wielu wariantach w dziejach Kościoła strona powołująca się na Biblię argumentowała też praktyką upowszechnianą właśnie przez część duchowieństwa. Podczerwieńska pytana u dziekana o to, którzy księża kazali jej tak nauczać, dała wyraz nie tylko własnej świadomości apostołstwa słowa. „W ogólności wszyscy księża uczą nas, abyśmy jeden drugiego nauczali i do dobrego zachęcali. I między uczynkami miłosiernymi stoi takie: nieumiejętnych nauczać”. Dzięki gorliwym kapłanom, „którzy po całym dniu w kościele uczą, że sobie pracy zadają, jedno i to samo po kilka razy powtarzają, aby słowo boże lud zrozumiał i uchwycił się go. I po długim nauczaniu lud przychodzi do wiadomości nauki i poznaje ile niewiedomości nauki na duszy szkody wyrządza i lud dostaje zarzut sumienia”.

Wzmacniając pozycję ks. Blaszyńskiego umieszczeniem go wśród innych gorliwych księży, sidziniarka ujawnia i jego pojmowanie roli nauczania w obudzeniu grzesznika. Idzie nowe: „choć dawniej słyszane były i te same słowa w kościele, a nie wiedzieli z nich korzystać. Teraz matki poznają ten brak”, słuchają pilnie

nauk księży, powtarzają je dzieciom, „a gdy czego nie rozumiały, pouczają się jedna od drugiej”, przebywają dłużej w kościele gwoli lepszemu zrozumieniu, „by dzieci ich mogły pouczyć, aby w tej ciemności, w której one dawniej zostawały” nie trwały. Posyłają też częściej starsze córki do kościoła, te zaś „owym, które je o to proszą naukę opowiadają. I stąd to pochodzi, że dziewczęta naukę w kościele opowiadaną w domu powtarzają, uczą się jej same i drugich uczą”. A że „to jest interes tyjący się czysto zbawienia, obowiązek chrześcijański katolicki, ani władze świeckie temu nie są przeciwne. Tem więcej się spodziewamy od władzy duchownej, że takowej sprawie sprzyja”. Wypowiedzi godnej rzeczniczki ruchu towarzyszyło powołanie się na odpusty nadane przez papieża za nauczanie prawd chrześcijańskich. Czytała przecież więcej niż spisujący cytowany wyżej „Zbiór nauki świętej”. Na zarzut przebiegania w spowiednikach umiała odpowiedzieć, że „nie od życia księdza sakramenta zawisły, lecz od usposobienia przyjmujących”; ważne są choćby ksiądz był w grzechu.

Prawdy tej sidziniarce nie obracali przecież w praktykę, szukając lepszych księży. Lepiej czy gorzej przekazywana wiedza religijna oscylowała wokół spowiedzi, prowadząc do „zarzutu sumienia”. Selektywne nauczanie kierowane przeciw dawnemu werbalizmowi zbudowane zostało z różnej jakości tłumaczeń, nie zawsze zgodnych z abecadłem dydaktyki, a czasem i teologii. Wymagając od wiernych opanowania tych formuł upowszechniano katechizm przemieszany z nowym werbalizmem. Po chałupach utrwalano dialogowaną teodyceę. — Czy jest Bóg? — Jest. — A czyś go widział? — Nie. — Więc go nie ma. — A czy wiesz coś wczoraj jadł na obiad? — Wiem. — A czemu? — Pamiętam przecież. — Więc masz pamięć, choć jej nie widziałeś. Dalej: ile Bóg ma lat? Stary czy młody? Tak dochodzono, że wieczny, że niezmienny.<sup>31</sup> Scholastyczne schematy przełożone na gwara nadawały się bardziej do wyjaławiania niż wzbogacania wiary. Etyka była bliżej życia, lecz zredukowana do kazuistycznego rachunku sumienia rozbudowywała wewnętrzny niepokój, nie tylko ten zbawienny. Nauki sidzińskie otoczono nimbem wiedzy soterycznej, bez której nie ma grzechów odpuszczenia, a więc i zbawienia. Świadek Rozalii o matkach dbających pilnie o edukowanie dzieci należy, szukając motywów, czytać nie zapominając co mówił kościelny z Głódówki o tych, co obawiają się o swą wieczność nie mogąc spamiętać owych nauk. A było ich niemało.

<sup>31</sup> Zob. przyp. 29, s. 4, 8, 12, 19, 21—25, 27, 33, 68, 74, 77, 82, 86—88; J. Górka, dz. cyt., s. 190.

## 6 Summa dla maluczkich

Schematy teologiczne z seminaryjnych podręczników połączone ze szczerą chęcią przybliżenia ludowi prawd wiary i moralności, najlepiej z mnemotechnicznymi ułatwieniami, dały taki oto efekt w pamięci słuchacza spisującego „niektóre słowa, jakie śp. ks. Wojciech Blasiński do ludzi mówił”. — Trzech rzeczy trzeba do ważności chrztu: „aby było dziecko żywe, aby były słowa i woda, aby to było razem; bo jakby była woda przedtem, a słowa potem, albo dziecko trupem, to by chrzest nie był ważny”. Kazuistyka i walidyzm komplikowały rzeczy najprostsze. Jak wody przy chrzcie, tak przy spowiedzi potrzeba żalu, a jak tam musi być dziecko żywe, tak tu, by człowiek „żywo uznawał winę”. Różnica polega na tym, że chrzest zastąpi spowiedź, lecz nigdy odwrotnie.

Słowa układały się dalej. „Sakrament chrztu przyjmuję się niegodnym i niezdolnym a pokuta zdolnym a niegodnym, a resztę sakramentów zdolnym i godnym”. Bierzmowanie okazywało się wręcz heterodoksyjnie obosieczne: jeśli człowieka „we wierzeniu zastaje, to mu wiarę potwierdza, a jak go zastaje w występku i świętokradztwach, to go w tem zatwierdza. Bo jak na roli jakie rośliny deszcz zastaje, takie ożywia, czy padnie na pszenicę, czy na pokrzywę, to temu wzrost daje, bo nie sakrament winien, ale człowiek, z jakim go usposobieniem przyjmuję”.

Najszerzej potraktowano oczywiście naukę o spowiedzi. I tak, rachunek sumienia należy czynić podług 10 przykazań bożych, 5 kościelnych, 7 grzechów głównych, 9 cudzych, 6 przeciwko Duchowi św., 4 o pomście do nieba wołających. Po wyjaśnieniu wszelkich rodzajów żalu za grzechy pada pytanie: Po czym poznać, że spowiadający się pijacy mieli żal? Niebezpiecznie prosta odpowiedź brzmi: „Po tem, że jak mieli żal, to już więcej nie piją”. Kryteria rozpoznania grzechu ciężkiego są nieostre, a samo pojęcie pakowne jak komoda: to czego się uczciwi ludzie wstydzą, np. „uczciwa dziewczyna wstydziłaby się stać gdzie na ulicy i rozmawiać z nieuczciwymi ludziami”, ubrać się nieskromnie czy w złym zamiarze stroić się do kościoła. Podobnie ten, co „do kościoła idzie, odejdzie chorego w domu, na odpust idzie w zbierki, narobi w domu gniewu. Dobry zamiar wpisać się do bractwa, a potem go zaniedbać”. Wielka wina jest i w tym, co „często bywa a długo trwa, choćby na pozór było małe: przez długi czas drzymywać w kościele, z lenistwa nieszpory opuszczać”, często kłamać, drobne rzeczy dłużej kraść. Dalej: „szkodliwe żarty straszyć kogo, dziewczynie za chłopaka się ubrać, a chłopakowi za dziewczynę, 8 kwart wody wypić albo jakiego tronku, ciężko nad innych dźwigać itd. Takie grzechy mieszczą się w przykazaniach, ale ich ludzie nie umiają poznać”.

Wpisanie drzemania w kościele i zawodów w picie wody czy podnoszenia ciężarów na lokalną listę grzechów śmiertelnych obrazują zbożną chęć wyplenienia hurmem zła wszelkiego. Ale dowolności w posługiwaniu się teologią także. A wierni mieli wiedzieć i to, że zgrzeszyć da się na 4 sposoby: „po ludzku, po bydłcu, naprzeciw natury i z diabelskiej złości”. Czyli tak, że człek upadłszy wstydzi się i powstaje, lub że idzie „za naturą jak krowa do owsa”, albo z nałogu, czy też mając sobie za honor być grzesznikiem. Grzechów cudzych najwięcej mają „wójcia, muzykanci, kaczmarze, tacy co utrzymują schadzki w domach swoich. Rodzice mają najwięcej cudzych grzechów za to, że nie uczą dzieci i za co spowiedzi świętokradzkie” (tego więc lękały się gorliwe matki). „Księża zaś za to mają cudze grzechy, że przypuszczają ludzi do świętych sakramentów bez żadnego usposobienia, tak że niektórzy ludzie nie wiedzą wiele świętych sakramentów przyjmują i na co ich przyjmują, kiedy się spowiadają. Za cudze grzechy trzeba mieć tak żal jak za swoje i zadośćuczynienie”.

Spisana przez słuchacza nauka grzechów cudzych, księży nie omijała, bo też nie milczano o nich i w Sidzinie: „Wiem, że niektórzy pasterze dlatego nie dbają o nauczanie ludu, aby przy jego ciemnocie śmieiej grzeszyć mogli, bo grzesznik grzesznika się nie wstydzi, ani się boi, bo go nie będzie skarżył do władzy”<sup>32</sup>. Mocno powiedziane. Do wiernych. O ich księżach. Dziwić się, że reagowali? Rygoryzm moralisty, który wraz z adherentami nie bał się przysparzania skrupulatów, lecz pozostawienia w spokoju ludzi szerokiego sumienia, a stałość poprawy uznawał za sprawdzian szczerości żalu, ujawnił się też przy określaniu grzechu przeciw Duchowi Św.: zbytnio ufać w miłosierdzie boskie, „w odpusty, w bractwa, Mszę św., w częste spowiedzi, w posty, kiedy to wszystko na to robi, że będzie zbawiony, chociaż się nie upamięta z tych nałogów, w których gnije. To tacy wierzą w miłosierdzie, a nie wierzą w sprawiedliwość bożą”. Taki jeśli uzna z ociąganiem prawdę o piekle i czyściu oraz swe winy, to zaraz się „odwołuje, że za wszystkie grzechy Syn Boży wycierpiał, i że jemu nie potrzeba nic robić, ani się opamiętać, ani naprawiać”<sup>33</sup>. Bilansując grzechy i pokuty, wiążąc mocno odpuszczenie win z zadośćuczynieniem, mniej bano się pokusy samozbawiania lub rozpaczcy, niż nadmiernego liczenia na miłosierdzie boskie.

Jansenistyczne wpływy na teologię katolickiego Oświecenia dały o sobie znać zarówno w podręcznikach teologii, w jakich kształcił się i Blasiński, jak i w sprowadzanych przezeń pozycjach

<sup>32</sup> AKM Pers. A 39 Zbiór nauki świętej, k. 2v—7; J. Górka, dz. cyt., s. 166.

<sup>33</sup> Krótki opis życia, s. 30—31; AKM Pers. A 39, k. 7v—8.

popularnej literatury religijnej. Eksponowanie nauczycielskich zadań kapłana z położeniem akcentu na tematykę moralną kosztem dogmatycznej znamionowało józefiński podręcznik pastoralnej pío-ra wiedeńskiego profesora tego przedmiotu, Franciszka Giftschü-tza, podobnie jak używane również w austriackich seminariach w okresie lwowskiej edukacji Blaszyńskiego dzieło pastoralisty z Ołomuńca Józefa Laubera, traktującego dość rygorystycznie o sakramencie pokuty za jansenizującym J. Opstraetem<sup>34</sup>. Echa tych poglądów odbiły się i w *Katechizmie* Korczyńskiego, jaki wśród paru książek dostał z Funduszu Religijnego neoprezbiter Blaszyński<sup>35</sup>. Miał tedy przed sobą przykłady i takich dialogów katechetycznych: „Czy kazał Pan Jezus, aby niegodnym ludziom zatrzymywać grzechy? Kazał. — Czy li kapłan da każdemu rozgrzeszenie? Nie każdemu. — Jest że to wielkie nieszczęście nie dostać rozgrzeszenia? Jest. — Jak odchodzi taki człowiek od kapłana? Odchodzi w grzechach, w niełasce Pana Boga”. Uroczę przesuwanie części informacji z odpowiedzi do pytań cechowało i dalsze dochodzenia. „Co by na siebie ściągnął ten, co niegodnie przystępuje do Stołu Pańskiego? Sąd i karę boską. — Za co na wet chorobami Bóg ludzi nawiedza? Za to, że niegodnie przyjmują Sakrament Ołtarza. — Czy godnie ten szedłby do Komunii św., coby nie był umyty, coby się cisnął? Nie szedłby godnie”<sup>36</sup>. Więjski proboszcz nie był w stanie sam skorygować surowości niektórych sugestii pastoralnych, ująć lęku, a przydać optymizmu. Temperament i sytuacja osobista (osamotnienie wśród kolegów, ojciec alkoholik) robiły też swoje. Bo książki były różne. Wśród otrzymanych po święceniach miał przecież ks. Wojciech także chyba rzadko przezeń otwierane *Kazania* Andrzeja Mikiewiczza, **odznaczające się zrozumieniem dla grzesznika, ujmujące łagodnością per-swazji, budujące równowagę życia chrześcijańskiego bez posztur-chiwania człowieka**<sup>37</sup>. Wpływ innych lektur, czytanych czy upo-wszecznianych, łatwiej zauważyć.

Katechizm rozprowadzany przez ks. Blaszyńskiego zestawiał sporą listę ludzi niegodnych rozgrzeszenia, „jeżeli nie chcą porzucić swoich niegodziwości”. Oczywiście ów warunek niweczy sens zestawienia, ale warto zwrócić uwagę na kategorię, której popra-

<sup>34</sup> E. Hosp., *Die josephinischen Lehrbücher der Theologie in Österreich*, „Theologisch-praktische Quartalschrift” Bd 105: 1957 s. 206; F. Dorfmann, *Ausgestaltung der Pastoraltheologie zur Universitätsdisciplin und ihre Weiterbildung*, Wien 1910 s. 143.

<sup>35</sup> M. Korczyński, *Katechizm dla dzieci wiejskich ku parochów wygodzie spisany*, t. 1—2, Lwów 1829; „Notificationes (...) dioecesis Tarnoviensis” 1834 nr 119.

<sup>36</sup> M. Korczyński, *dz. cyt.*, t. 2 s. 152, 173, 174, 194.

<sup>37</sup> A. Mikiewicz, *Nauki parafialne na wzór krótkich kazań na każdą niedzielę w ciągu roku przypadające*, t. 1, Lwów 1830, por. s. 17, 22, 28, 161—163, 184, 188; zob. przyp. 35.

wiania się żądał proboszcz sidziński przed rozgrzeszeniem: „kto przez swoje niedbalstwo nie zna tego, co trzeba wierzyć i jak trzeba żyć po chrześcijańsku i nie chce się w tem oświecić”<sup>38</sup>. Inna kolportowana przezeń książka, wybijająca w tytule spokój sumienia, usiłowała doń prowadzić najpierw poprzez rozbudowę arytmetyki grzechów. Popełnia się ich sto przy obmowie stu ludzi, a jeśli słucha tego dziesięciu... Szynkarz niech się zastanowi ilu pijanym po ile dolewał wody do trunku. Kto stale klnie może to obliczyć w skali dnia, tygodnia. A wstyd należy przełamać i wyznać, jakimi słowami się kłęło. Ten co pasał czworonogi na cudzej łące powie: ile, jakich (wół bowiem czyni większą szkodę niż koń), jak długo. Kto zaś trudnił się obmową czy oszczerstwem, przypomni sobie czy dotyczyła osób mu równych, wyżej czy niżej odeń stojących. Niesłuchanie rodziców — a w jakich sprawach, ile razy? Kradzież? — oczywiście z dodaniem: po co, jak, kiedy. Dobrowolne przemilczenie okoliczności powiększającej grzech czyni spowiedź nieważną i świętokradzką. Zliczyć należy wszystko: złe myśli, mowy, uczynki; podobnie jak gospodarz rachujący owce, żyto czy pieniądze. Czy długo trzeba czynić rachunek sumienia? Zależy. Kto bywa do spowiedzi co miesiąc, policzy za pół godziny, za 1 lub 2. Kto raz w roku, a grzeszy często, winien zacząć rachunek sumienia gdzieś tydzień przed spowiedzią. Że długo? Jedno z dwojga: albo trzeba dokładnie grzechy obrachować, albo ginąć na wieki (tu dla podtrzymania obliczających i zachęty do dokładności dłuższy passus o wieczności mąk piekielnych)<sup>39</sup>.

Czy więc mogą dziwić długie spowiedzi w Sidzinie i parudniowe do nich przygotowanie? W historycznych przemianach sakramentu pokuty nie po raz pierwszy akcent zawieszano nad statystyką. Za rozwiniętą buchalterią grzechu wymaganą od prostych ludzi kryło się bardziej sędziowskie niż pasterskie pojmowanie roli spowiednika. Prostota Ewangelii miłosierdzia ustępowała znów legalistycznemu systemowi. Sakrament jawił się nie tyle jako akt Chrystusa i Kościoła dla człowieka, ile środek przepisany przez Boga, by człowiek potrafił spełnić powinność, rozliczając się z niej najskrupulatniej. Skoro się ociąga, należy go popędzić. Po bat strachu sięgano ochno, o grzechu mówiono więcej niż o miłości, a wrota piekielne otwierały się przy lada ich potraceniu. Życie chrześcijańskie jawiło się, w wielu zresztą katechizmach XIX w., nie tyle jako udział w tajemnicy Chrystusa, ile egzekwowany szczegółowo, przez czekającego z sankcją Boga, obowiązek

<sup>38</sup> *Prosty wykład*, s. 149; por. J. Górka, *dz. cyt.*, s. 79.

<sup>39</sup> A. M[arciński], *Droga do pozyskania spokojności sumienia i wiekuistego szczęścia w niebie*, Warszawa 1860 s. 12—33; por. J. Gór-

moralny<sup>40</sup>. Wyeksponowane w sidzińskich naukach zło zyskiwało rodzaj bytu samoistnego, mierzonego ponad człowiekiem, ze słabym odniesieniem do podmiotowego wymiaru odpowiedzialności. Sam Blaszyński tak oto miał się zwracać do kolegów z dziecinnych lat, pociągając ich tym do tłumnej spowiedzi: „Wejdźcie w siebie, wy staruszkowie, dopokąd jeszcze żyjecie. Uchowaj Boże abyście nie pomarli w grzechach bez pokuty. Przypomnijcie sobie, coście wyrabiali w młodości, kiedy ja byłem między wami chłopcem, jakości się bijali, za włosy targali, przeklinali, bluźnili. Szczęście to wielkie, że się ziemia pod wami nie zapadła; a czyście się z tego spowiadali, czyście Bogu zadośćuczynili? A możecie kogo zgorszyli i czyście zgorszenie naprawili?”<sup>41</sup>. Wyolbrzymiania odpowiedzialności za dawne chłopięce łobuzerstwa nie da się, w kontekście innych wypowiedzi, przypisać jedynie poglądom biografu.

Nie bez znaczenia były i osobiste predylekcje ks. Wojciecha, choć nie tylko jego, do niektórych przykazań oraz rad ewangelicznych. Naukę o wyższości panieństwa nad małżeństwem wraz z rozlicznymi przestrogami dla młodych, sidziniarki, panny z czasem coraz starsze, rzadko kiedy wychodzące za mąż, upowszechniały gorliwie. Anna Błaszczyńska spotkawszy mieszaną grupę młodzieży, wracającą wesoło z kościoła w Głodówce, że „i oczy mieli i twarzy ku sobie zaognione, ja rzekłam: Idziecie jak bujaki z krowami”, co ich uraziło, a przecież powiedziane zostało tylko po to, by „zapalenie ich ukarcić”. Gazdowie z urzędu gromadzkiego w Podczerwonem mówili o Rozalii: „Nauczała ludzi lub u siebie lub u innych, przy kościele przed lub po nabożeństwie. Uczy ona dobrze (...), podobno trochę przesadza w tym dobrem”. A w ogóle „te sidziniarki przebierają, dziewczęta nie chcą się wydawać, ojców gromią, jak cośkolwiek światowego powiedzą i stąd piekło i kłótnie. Róża ich od małżeństwa odwodzi”. Nie zaprzeczała: „Radę ewangeliczną opowiadam (...) i to ucząc myślę, że nie błędzę”. Niektóre dziewczęta tym się kierując nie chcą iść za mąż, ich rodzice nastają o to „na mnie, że tak o panieństwie uczę”. O swoich opiniodawcach zdanie miała wyrobione: niewiarygodni, „jedni pijacy, drudzy co ich córki się poprzesyfiały, nieprawego łoża dzieci miały, a oni na to przez palce patrzą, inni byli w kryminalne”. Czy przeżywa i krzyczy na błędzących? — „Jeżeli kto przez ułomność by zgrzeszył, to ja mam nad nim politowanie i proszę

ka, dz. cyt., s. 79, 99; „Currenda” 1873 s. 49, 87 (polecenie książki).

<sup>40</sup> E. Germain, *Parler du salut? Aux origines d'une mentalité religieuse. La catéchèse du salut dans la France de la Restauration*, Paris 1967 s. 70—71, 462—465, 475.

<sup>41</sup> J. Górka, dz. cyt., s. 179.

Boga o jego nawrócenie, lecz jeżeli widzę nałogi zestarzałe lub chęć się złem, to milczeć nie mogę”<sup>42</sup>.

### 7 Nauka sidzińska czy kościelna?

Trudno o dokładniejsze wypełnianie wskazań, których twórca gdy je zwano sidzińskimi, obruszył się: — „Nauka, którą ja opowiadam, nie jest sidzińska ani moja, tylko boska i kościelna”. Taka była i będzie do końca świata<sup>43</sup>. Duchowieństwo jednak nie miało w tej materii wspólnego zdania. Proboszcz Makowa, były profesor seminarium Antoni Heer a także kanonik Marcin Leśniak z Zawoi zapraszali z naukami ks. Wojciecha i sami chętnie słuchali spowiedzi generalnych. Wśród innych popierających ruch znalazł się i wikary z Nowego Targu ks. Lipnicki. Wywiedziawszy się, czego sidziniarka naucza w pewnym domu wskazał jej inny, gdzie była większa izba, a gdy policjant zabrał ją z rynku do urzędu, interweniował i pocieszał, „żebym sobie nic z tego nie robiła że i Pan Jezus cierpiał za naukę że teraz od świata nie trzeba się spodziewać nagrody za dobre, lecz cierpieć dla sprawiedliwości”. Nauczania przez kobiety byle nie w kościele, bronił i o. Kneza<sup>44</sup>.

Do zaciętych przeciwników Blaszyńskiego należał wspomniany dziekan Ciesielski. Zarzucał kobietom z Sidziny włączenie się po okolicy, szerzenie błędów o koniecznych do zbawienia naukach sidzińskich i spowiedzi u ks. Blaszyńskiego, nazbyt rygorystycznego, podobnie jak jego wikariusz Tomasz Kosek. Ten ostatni zastępując proboszcza w Zawoi także miał głosić zbędne dla ludzi treści, np. o różnicy między ekskomuniką większą i mniejszą oraz interdyktem itp. Ciesielski utrzymywał, że księży z Sidziny zadają za pokutę przyznanie się do zdrady małżeńskiej żony przed mężem, co raz skończyło się pobiciem kobiety, a innym razem samobójstwem. Wysyłając swe apostołki ks. Blaszyński podnosi je społecznie do godności prawie kapłańskiej. Uczą, że kobieta zameżna nie może być zbawiona. W Suchej w 1858 r. młoda mężatka narzekła na matkę (od niej wiadomość), że ją wtrąciła do piekła; odmawiała współżycia, wkrótce zwariowała. Podobnie zdarzyło się w Mucharzu: kobieta padła księdzu do nóg krzycząc, że ją czarci biorą, a wszystkie jej spowiedzi były nieważne, bo nie umiała nauk sidzińskich. Penitenci ciągle pytają, czy mogą się spowiadać

<sup>42</sup> Zob. przyp. 29, s. 37, 69—71, 86—89; por. J. Górka, dz. cyt., s. 176—177.

<sup>43</sup> J. Górka, dz. cyt., s. 167, por. s. 176.

<sup>44</sup> *Tamże*, s. 98, 168; *Krótki opis życia*, s. 26—29; zob. przyp. 29, s. 17, 26.

nie znając tych nauk. Kilka razy trzeba było to wyjaśniać z ambon. Indagowany po koleżeńsku ks. Blaszyński powiada, że nas też matki uczyły pacierza. A przecież to co innego, niż publiczne wystąpienia w kapłańskim niemal charakterze. W 1860 r. w sąsiadujących z Sidziną Spytkowicach, gdzie proboszcz Seweryn Kałuski od 2 lat chorował, a katechizmu uczył zań organista (miał grunt, młyn, był ślusarzem i pił — parafianie pisali: „po kilka razy śluby wstrzemięźliwości powtarza”), zlecono katechizowanie ks. Blaszyńskiemu. Przybył tylko raz, po czym zaczęły nauczać apostołki. Ludzie skarżyli do Konsystorza: „Baby, czyli tak powiedziec guślarki około kościoła swoich fałszywych i bluźnierczych nauk uczą, np. że jest kilku Bogów, którem okiem Bóg patrzy na człowieka, czy li ma Bóg ręce, wiele razy można chrzczyć”. Z Tarnowa polecono dziekanowi zbadanie sprawy. Blaszyński kwestionował związek tragicznych wypadków z Sidziną, nie przyznawał się do wysyłania nauczycielek bez wiedzy proboszczów, zarzucał Ciesielskiemu szkany, zbieranie i szerzenie plotek, zaniedbania duszpasterskie. Wyznaczony przez Konsystorz do rozstrzygnięcia sprawy ks. Heer bronił sidzińskiego proboszcza<sup>45</sup>.

Nie kończyło się jednak na zaocznych rozmowach konfratrów, przycinkach przy odpustowym stole, pisaniu do biskupa i delegowanych przezeń komisjach. Księża powstawali na pielgrzymowanie do Sidziny, skąd parafianie wracali nasłuchawszy się i o najemnikach zjadających chleb, i o nieprzyjaciolach słowa bożego, których się jednak bać nie należy, „choćby was leniwi pasterze brali na swe sumienie, nie słuchajcie ich w tym razie, bo są niedbali i sumienia nie mają”. Ks. Wojciech wyznawał: „Kazano mi głosić prawdę ewangeliczną i będę ją światu opowiadał, choćby całe piekło przeciw mnie się sprzysięgło, choćby mnie zamknięto do więzienia”<sup>46</sup>. Jeśli do tego dodać zachętę do szukania dobrych spowiedników, roztropnych a gorliwych, jak radził św. Franciszek Salezy sądząc, że taki zdarza się jeden na 10 tysięcy, wybór pozostawał zaiste niewielki. Dziekan nowotarski Zdrzelski pisząc do Konsystorza w marcu 1865 r. uważał, że napływ górali do Sidziny

<sup>45</sup> F. Ciesielski do Konsystorza, Sucha 6 IV 1859, 4 V, 23 XI 1860, parafianie Spytkowic do Konsystorza 12 X 1860, ADT Sidzinizm; J. Górka, dz. cyt., s. 89—103. Warto ocalić choć próbkę z Dziennika (1846—47) Ciesielskiego (własność prywatna). Jednostka wpisu składa się przeważnie z pobożnej maksy, uwagi o pogodzie i kroniki towarzyskiej. Oto Wielkanoc, 12 IV 1846. „Powinięby człowiek tak się w Bogu wzmocnić, aby nie potrzebował szukać pociech u ludzi. Z no-cy szron, chłodno, jasno, później się ociepliło. Wierzby, spie i inne krzewy prawie zupełnie już rozwinięte, miły dzionek. Na święconem był Tuszla z żoną i trzema córkami, Hraneczny z żoną, Vessely, Karaś, Herbut, Szumrawski z siostrą, Morgenstern, Drapella, Loefflerowa z córką. Ułaga się klaczka od Łobesi”.

<sup>46</sup> J. Górka, dz. cyt., s. 165—166.

odbywa się „dla szukania owej nowości, która istotnie w wielu miejscach podniosła moralność, ale i wzbudziła fanatyzm i rozpacz tak, że jedni prześladują tych, co się starego trzymają, inni zaś dostają pomieszania zmysłów i życie sobie gwałtownym sposobem odbierają”<sup>47</sup>. Górka bagatelizuje takie opinie.

Po wizytacji dekanatu nowotarskiego w sierpniu 1865 r. bp Józef Alojzy Pukalski zakazywał sztydzić z tych, co nabywają w Sidzinie aprobowane przez władze kościelne katechizmy. Skoro niektórzy spośród sidzińiarzy (pauci e schola Sidzinensi) mają pomieszane pojęcia, okazują jakąś wyłączność i separatyzm oraz nadmierną lekliwość, nie należy ich publicznie ganić, lecz spokojnie pouczać. Nie każda przecież przesada czy błędne wyjaśnienie prawd wiary pochodzi z Sidziny; wielu spowiada się w Krakowie lub gdzie indziej u egzaltowanych zakonników, którzy budzą lekliwość i skrupuły<sup>48</sup>. Mniej krzyku przekona nowinkarzy (novatores), że nikt ich nie prześladuje. Jeśli parafianie znajdą we własnym kościele dobre nauki, nie będą ich szukać gdzie indziej. Dekret biskupi polecał przecież często przypominać z ambon, że urząd nauczycielski otrzymali jednak biskupi i kapłani, a nie świeccy; ci mają słuchać słowa bożego i pełnić je<sup>49</sup>. Wyważone, chociaż nie bezkrytyczne oceny biskupie, podobnie jak zachęty do wzajemnego poszanowania stron, wymagały przy istniejącym stanie napięć sporo dobrej woli. Wydarzenia jej nie sprzyjały.

W sobotę 11 sierpnia 1866 r. belka spadająca z rusztowania budowanego w Chochołowie kościoła przerwała życie 60-letniego proboszcza z Sidziny. Namówiony przez jego duchownych przeciwników kaznodzieja pogrzebowy o. Stefan Brzozowski, reformata z Wieliczki sugerował karę boską: „Nieszczęśliwy ten, co umiera bez sakramentów, co księżmi gardzi i ich obmawia”. Uznał też za stosowne pouczyć zgromadzone z Podhala i Beskidów rzesze o równej godności i władzy kapłańskiej. „My księza jesteśmy jednacy wszyscy. Nie trzeba jednego podwyższać, a innych poniżać i niemi gardzić, bo my wszyscy uczeni zarówno w jednych szkołach i jedną moc mamy daną. Przeto nie trza przebierać w księżach i spowiednikach. A wy jak tylko w jednego uwierzycie, za jednym gonicie, za jednym tylko płaczecie, bardziej jak za Chrystusem”<sup>50</sup>. Kilkunastu spośród obecnych na pogrzebie parafian z Sidziny podpisało protest przeciw szkalowaniu pamięci ich proboszcza. Podobnie parę dni później uczynili chochołowanie oburzeni wystąpieniem komendarza czarnodunajeckiego, ks. Ja-

<sup>47</sup> Tamże, s. 176, 198; *Krótki opis życia*, s. 47; Zob. przyp. 56, 68.

<sup>48</sup> Autor *Krótkiego opisu życia* (s. 40—44) zachęcając do spowiedzi generalnej daje nawet przykład małego chłopca spowiadającego się z całego życia, wielce występnego.

<sup>49</sup> J. Górka, dz. cyt., s. 159—161.

<sup>50</sup> Tamże, s. 213—216; *Krótki opis życia*, s. 101—102.

kuba Błaszczyńskiego, gdy ten podczas odpustowego kazania porównał zmarłego fundatora do Lutra, który wiele „niewinnych dusz zgorszył i panienek uwiódł”. Niejeden go naśladował. „Gdybyś i ty, bratku, zmartwychwstał, tobyś zapewne chciał wszystko ponaprawiać coś popsuł i pozwodził, ale ci już nie wolno! Umarł, nie masz go!” Ale pozostali jego uczniowie. Strzeżcie się ich jak zaraźliwych, parszywych owiec! Niektórzy parafianie udawszy się na plebanię do księdza „wyrzucali mu i ganili jego kazanie wadząc się z nim”. Później przerwali mu w kościele polemiczną naukę, „i za to okuci byli od wojska w kajdany”<sup>51</sup>. Brutalny atak ramił, ale i integrował piętnowanych. Ich przeciwnicy też nie ustępowali. Obustronne nieprzejednanie rosło.

### 8 Czarnodunajecka reedukacja

Ustało wędrowanie do Sidziny. Chochołów, a zwłaszcza pobliski Czarny Dunajec stały się na dłużej najsilniejszymi ośrodkami sidziniarstwa na Podhalu. Zadecydowała o tym hamowana przez proboszczów działalność kilku wikariuszy opiekujących się ruchem po śmierci ks. Błaszczyńskiego. Kontrowersje duchownych wydstawały się i na ambonę umacniając podziały wśród wiernych. Skargi sidziniarzy skierowane do Konsystorza w 1868 r. przeciwko czarnodunajeckiemu proboszczowi Janowi Komperdzie, a szczególnie jego odpowiedzi ukazują cały zestaw poważnych problemów duszpasterskich wynikłych z rozpoczętej ongiś w Sidzinie niezamierzonej emancypacji wiernych<sup>52</sup>. Cenny ten materiał źródłowy pozwala lepiej zrozumieć także wcześniejsze napięcia powstające w kilkunastu parafiach na tle sidziniarstwa.

Obwiniany o to, jakoby utrzymywał, iż nauka artykułów wiary nie jest potrzebna do zbawienia, proboszcz wyjaśniał: — Wikariusz Ludwik Rudnicki „i sidziniarze uczą i straszą lud, że bez nauki sidzińskiej żaden nie będzie zbawiony”. Ksiądz posyłał nawet starych ludzi: — „Idź, pocałuj w rękę Anusię, Rózię, zanieś klubik lnu, nauczycie cię. Spisywał wszystkich do nauki sidzińskiej i do generalnej spowiedzi. Stąd powstały kłótnie między nim i penitentami (...) Jeżeli my musimy iść do nauki do dziewczek, to cóż po księżach? Przestraszeni ludzie o duszne potępienie, którym ks. Rudnicki groził mówiąc: To niech cię diabli nauczą, kiedy nie chcesz iść do sidziniarek! (...), tłumem garnęli się do spowiedzi” do proboszcza. Ten ich nawet zachęcał z ambony, by lękający się

<sup>51</sup> J. Górka, dz. cyt., s. 220; *Krótki opis życia*, s. 103—104.

<sup>52</sup> Tłumaczenie ks. Jana Komperdy, proboszcza czarnodunajeckiego na paszkwil przez kilku sidziniarzy spisany i do Konsystorza Tarnowskiego posłany od parobków, z dnia 23 VI 1868, czyli refutacja błędów przez ks. Rudnickiego, wikarego byłego podsycanych, AKM, APA 37.

o zbawienie, a nie umiejący nauki, przychodzili do jego konfesjonau, „a ja was poduczę i wyspowiadam”. Rudnicki (za życia ks. Błaszczyńskiego, podobnie jak o. Kneża, jeździł do Sidziny słuchać jego nauk)<sup>53</sup> miał ich przekonywać, by nie wierzyli faryzeuszom. Sam nauczał „najwięcej w niedzielę, gdy księża byliśmy na obiedzie”.

Ten 31-letni ksiądz przybywszy do Czarnego Dunajca z Trzebuni w styczniu 1867 (przeniesiono go do Lubziny w marcu 1868 r.)<sup>54</sup> „pozakładał filie dla młodych dziewcząt, przyszłych nauczycielek i misjonarek w kilku wioskach” (Dunajec, Podczerwone, Wróblówka). Mimo egzaltacji (miał do nich mówić: „gdyby Ojciec św. wiedział jak jesteście świętymi, taką by nad wami modlitwę zmówił, żebyście zaraz pomarły i poszły do nieba”), zrażania konfratrów (paru księżom oświadczył, że nic nie umięją), współudziału w nadużywaniu ambony (własne wystąpienia i próba przerwania kazania proboszcza przez kontynuowanie liturgii), jest przecież coś niezwykłego w tym, gdy wikary wywnętrza się przed miejscowym klerikiem (przyszły proboszcz dunajecki i przeciwnik ruchu Andrzej Leja): „ja z seminarium nic nie umiał, i teraz dopiero od sidziniarek wszystkiemu się nauczyłem”. Jakieś świadectwo oderwania edukacji od życia oraz zastania wśród wiernych żarliwej, mimo wszelkiej ciasnoty, pobożności, zdolnej zafascynować księdza. Urządzał spotkania wieczorami, gdy łatwiej o wolny czas, uczył, zachęcał do wytrwania, mimo iż proboszcz uważał, że „młode nauczycielki i starsze terroryzowały lud” traktując swe nauki jako warunek zbawienia. Ks. Komperda wyjaśniał z ambony, „że na wsi znajduje się wielu tępego pojęcia, że całe życie nie uczą się dokładnie artykułów wiary”, ani rozumieją dokładnie *Składu Apostolskiego*, „ale przecież nie przeczą i wierzą, kto ich stworzył, kto odkupił, kto oświecił, wierzą w Sąd Boski, i że mają dusze do zbawienia i potrzebują pomocy łaski Boga do zbawienia. My katolicy nie możemy kłaść granic miłosierdziu Pana Boga i twierdzić, że tacy ludzie nie będą zbawieni. Bo cóżby się stało z głuchoniemem, z ludźmi tępego pojęcia, z półgłupcami? Wszakże łotr na krzyżu z Chrystusem Panem współwiszący nie umiał artykułów wiary, bo ich nie słyszał, ale tylko uznał Chrystusa Pana Synem Bożym, uznał go niewinnego, a siebie grzesznika” i za tę wiarę i żal został zbawiony. Inne przykłady biblijne (Maria Magdalena, uzdrowiony grzesznik) przytoczone wkrótce na ambonie w Szaflarach miały służyć — tak twierdzili sidziniarze — kwestionowaniu nie tylko spowiedzi generalnej, ale i potrzeby wyznawania liczby i okoliczności grzechów śmiertelnych<sup>55</sup>.

<sup>53</sup> Tamże; J. Górka, dz. cyt., s. 169—170.

<sup>54</sup> „Currenda” 1867 s. 32; 1868 s. 55.

<sup>55</sup> Tłumaczenie..., AKM APA 37; *Krótki opis życia*, s. 89.

Do żartowania z panieństwa ks. Komperda nie przyznawał się także. — To ks. Rudnicki zachęcał dziewczęta do ślubowania dożgonnej czystości. Sidziniarki nienawidzą małżeństwa; proboszcz tłumaczył jednej z nich, „aby się nie lękała potępienia, że idzie za mąż”, gdyż „wielki i święty jest stan panieński i większy jak małżeństwo, ale też i trudniejszy do utrzymania, bo na panieństwo większe pokusy uderzają (...) Jak figura lub kaplica w polu gdy stoi sama jedna, na ileż burz, wiatrów, śniegu, zamieci jest wystawiona! Otóż i ludzie z instynktu sadzą drzewa przy kaplicy lub figurze, aby te osłaniały wizerunek boski. Tak się dzieje w małżeństwie”... Wdzięczne porównania może nie brzmiały tak sielankowo w wersji publicznej, skoro w skardze powiedziano, że panieństwo porównane zostało „do kaplicy, która z wapna opada”.

Ze staje w obronie grzeszników? — Oskarżali sidziniarze kawalera, że współżyjąc z panną zamierza się żenić z jej siostrą. Urząd gromadzki chcąc ukarać publicznego grzesznika zmierzającego tak do kazirodztwa, wezwał świadków, ale ci zeznali tylko, że chodził na zaloty. Młodzieniec przysiągł, że z siostrą narzeczonej nie obcował, „sidziniarze zostali zawstydzeni”, a proboszcz zaznaczył podczas ślubu, „że to fałszywa jest gorliwość szperać w stosunki cudze rodzinne”, z czego powstają swary i procesy w gromadzie.

Zarzut o ganieniu pobożnych ksiązek wziął się stąd, że wpiery „podpisany długie czasy badał, skąd się zagnieżdziło w tych stronach lekceważenie i podchwytywanie kapłanów w kazaniach i naukach, dysputowanie przy spowiedziach z nimi, przekręcanie nauk”, po czym uznał, iż odpowiedź przynosi protokół sądu śledczego w Nowym Targu. Zeznająca tam Konstancja Miętus z Cichego „skarżona była o wyśmiewanie publiczne spowiedzi wielkanocnej, którą nazywała pańszczyzną, i drwiła z drugą dziewczką ze spowiadających się parafian”. W sądzie wyjęta z kieszeni książkę do nabożeństwa *Droga do szczęścia* i pokazała stronę z opinią św. Franciszka Salezego, że na 10 tysięcy kapłanów ledwie jednego wybrać można na dobrego spowiednika prowadzącego do zbawienia<sup>56</sup>. „Otóż tu jest punkt, z którego wychodzą sidziniarze i lekceważą kapłanów szepcząc sobie: tego słomiana nauka, tego wodnista, ten gorszytel na ambonie, przed tym spowiedź tyle znaczy jakbyś do pniaka gadał”.

<sup>56</sup> J. Nowakowski, dz. cyt., s. 186. Ks. Józef Stolarczyk, popularny proboszcz Zakopanego, rozsądny a gorliwy duszpasterz, nie cierpiał dewotek zaniedbujących dom i robotę, a na sidziniarskie skrajności patrzył krytycznie. W 1861 r. wspominał w *Kronice parafianina*, co to „popadł w rozpacz za grzechy swoje, z których się przede mną tail, u innych księży pociechy szukając. Ci nie znając go, korzystnie na niego nie wpłynęli; powróciwszy od nich z Chochołowa, obwieścił się”. — J. Stolarczyk, *Kronika parafii zakopiańskiej*, wyd. M. Pinkwart, Kraków 1986 s. 23; por. W. Wnuk, *Apostoł Zakopanego*, w: *Moje Podhale*, Warszawa 1978 s. 147—149.

Ruch ludowy, który się jeszcze nie narodził, zdobędzie się na krytyczną ocenę niektórych zewnętrznych posunięć duchowieństwa. Wcześniejsze odeń sidziniarstwo wyzwało samodzielność ocen na nietykalnym dotąd polu autorytetu religijnego. Góralka wprowadzona w świat wyrażony literami zasłoniła się książką przed wniesionym do c.k. sądu oskarżeniem o lekceważenie obowiązkowej praktyki. Właśnie z niepokojem o walor tłumnej, uruchamianej prawem i tradycją, słabo przygotowanej i seryjnie wysłuchanej wielkanocnej spowiedzi wyrosły nazbyt skrajne z czasem wołania o spowiedź generalną. Proboszcz komentując z ambony inkryminowaną stronę tłumaczył, że zdanie św. Franciszka nie odnosi się do współczesnych kapłanów, lecz do czasów, gdy w Szwajcarii i Francji przystało do kalwinizmu wielu księży.

Tak oto ks. Komperda, i nie tylko on, absolutyzowaniu poszczególnych wartości chrześcijańskich przeciwstawiał ich wymiar relatywny: w powiązaniu wzajemnym, w historii, w granicach możliwości ludzkiego podmiotu. Zatem zamiast bezwarunkowego opowiadania określonego pensum dyskusyjnej jakości wiedzy religijnej, na pierwszym miejscu ufna wiara, przy poznaniu z niej tego co dla konkretnego człowieka możliwe. I żadnego wywyższania panieństwa kosztem małżeństwa. Ani wściebskiej straży moralności publicznej. Dla osiągnięcia tych celów nie poprzestawał na pejoratywnych określeniach, lecz prowadził swoich słuchaczy na trudne dla nich wyprawy w głąb teologii, ku podstawom ascetyki, w przeszłość Kościoła. Nie dziw, że nie nadążali, a źle pojmując formowali nowe zarzuty: „ks. proboszcz uczy, że każda religia dobra”. Ale bo też chcąc „zbałamucony lud i sfanatyzowany na Żydów, gruntownie oświecić”, nie sięgał po łatwe apele moralne, lecz wyłożył dogłębnie eklezjologię. — Obok Kościoła widzialnego jest i niewidzialny, znane Chrystusowi „zgrupowanie pobożnych ludzi z różnych wiar”, żyjących etycznie i pragnących służyć Bogu prawdziwemu, który i ich może w swym miłosierdziu zbawić. „Otóż i tę naukę kilku sidziniarzy uważają za zgorszenie i za fałszywą”. Czyż mogło być inaczej, skoro wątek nieświadomej przynależności do Kościoła pojawiał się na ambonie niezwykle rzadko?

Nie zgodził się też ks. Komperda na propozycję dwu apostołek, które w zamian za przyzwolenie na nauczanie obiecywały zbierać pieniądze na restaurowanie kościoła. Powiedział, że prace wykona się za obowiązkowe składki konkurencyjne. Owszem, ks. Fiecek w Piekarach wzniósł z datków okazałą bazylikę, „ale nie używał do tego strachu i spowiedzi generalnych” (aluzja do kościoła w Chochołowie budowanego także dzięki ofiarom penitentów), lecz odwołał się do dobrowolnej szczodrości czcicieli Maryi. Bowiem „miłość Boga buduje kościoły, nie strachy, Pan Bóg nie potrze-

buje fałszu". Byłby to „niegodny sposób terroryzować lud i wymyślać im grzechy, których nie ma i tym sposobem wymuszać na nim ofiary na kościół (...) Niektórzy z was nazmysłali różnych grzechów i ciągle je wymyślają jako śmiertelne, aby ciągle odnawiali spowiedź generalną”.

Wymieniony co dopiero związek kauzalny należy oczywiście rozluźnić, tudzież wzbogacić o przyczyny wspomniane wyżej. Niemniej przytoczony dla przykładu spory katalog „grzechów”, ewangelicznie pod koniec skorygowany, ukazuje przemieszanie nieco jednostronnych uwrażliwień ks. Blaszyńskiego z przypadkami obyczajowego tabu, neutralnego moralnie, jak np. podanie tak szanowanego chleba cielakowi. Przeważa trochę talmudyczne traktowanie kościelnych przykazań, zwłaszcza odnośnie spoczynku świątecznego, lękliwe unikania nawet cienia okazji do grzechowej okazji, niechęć do światowych marności. A oto i wspomniany wykaz. Powiadają: „grzech gdy kto dał kawałek placka cielęciu, grzech gdy się kto wódka smaruje w chorobie lub ją wacha, grzech gdy w święto nawóz spod bydłęcia wyrzuca, grzech ciężki gdy kawałek drzewa na ogień przerabie, grzech gdy widzi koguta parzącego się z drobiem, grzech grać na skrzypcach w kościele, na których grało się na weselu, grzech słuchać muzyki, być na weselu, widzieć taniec, grzech kto się nie umył co dzień, grzech ciężki kto się ubiera: półbuciki są to kopyta końskie, grzech gdy kto soli utłucze w święto pół luta do ziemniaków, grzech chustka kupiona za kilka ryńskich, grzech jeżeli narzeczony idzie razem z narzeczoną lub jej daje jakie prezenta przed ślubem lub ona jemu, np. parę jabłek, wstążkę, onyeczki, piestrzeń.

Otóż podpisany tłumaczył ludowi, że wypełniane codzienne potrzeby życia i okrycia nie są grzechami. W miastach tysiące wyrobników dopiero w niedzielę dostają pieniądze, w niedzielę kupują wikt, drzewo, węgle, ale Kościół św. nie nazywa to grzechem, bo to są konieczne potrzeby życia. Co się zaś tyczy muzyki, ubiorów, zabaw — i tych, jeżeli są przyzwoite, nie piętnuje grzechem. Pan Jezus sam przytomnością swą uzacnił wesela i zabawy, będąc na uczie u faryzeusza Szymona. Lecz Kościół św. gani i piętnuje grzechem ciężkim nadużycia i rozrzutność, nadmiar w potrawach, luksus w mieszkaniach, ubiorach, zabawach kosztownych, lecz u nas dzięki Panu Bogu te grzechy nie panują, bo tu lud ubogi, wiejski. To są grzechy panujące w miastach, gdzie ubiory, zabawy lub biesiady tysiące kosztują. Rozważajcie więc chrześcijanie wasze grzechy, które są tu panujące, a dzieją się na polanach, w kolebach, na kępach, przy owcach, przy bydle, w halach; grzechy zaściankowe, jarmarczne, odpustowe. Rozważajcie kłótnie, bitki drapieżne, klęcia chłopskie, małżeńskie, zapisy fałszywe, krzywdy gromadzkie, szpitalne, leśne, kościelne, brackie,

sierockie, lecz nie zmyślajcie grzechów tam, gdzie ich nie ma i nie straszcie piekłem za to, jeżeli kto nie umie odpowiedzieć: z jakiej materii miał Adam kamizelkę? jakie były Matki Boskiej korale? czy Bóg Ojciec cierpiał, gdy Pana Jezusa krzyżowano?”

Dopowiedzenia wymaga jedynie końcówka. Reszta jest sporem o pojmowanie Dekalogu. Otóż owe zagadki stanowiły od początku swoiste przerywniki nauk sidzińskich, żarty puszczane w obieg po to, „aby niemi zaprzatnąć głowę przedziarek, aby nie miały czasu próżnując głupstwa gadać i niedorzeczności. Ks. Blaszyński ma dużo takich gadek i lubi je zadawać” — mówiła w 1858 r. Róża Podczerwieńska, wyjaśniając podobnie jak ks. Wojciech, że owe żarty, jakimi się chłopcy w wolnych chwilach zabawiają, do nauki wiary wszak nie należą. Niektórzy słuchacze mogli sobie z tego słabiej zdawać sprawę. Rodak Róży zeznał, że słyszał taką zagadkę od samego Blaszyńskiego, „co podobno dążyło do jakiejś nauki, lecz do jakiej, nie pamiętam”<sup>57</sup>. Wspomniani wyżej mieszkańcy Spytkowic burzali się więc na sidziniarki pytające, którym okiem patrzy Bóg na człowieka. Ludyczne intermedia, często mało wyszukane, pełniły, jak przez wieki całe, rolę odprężającej pauzy. Pozostając przeciwieństwem tej samej sakralnej tematyki, prowadziły niekiedy do zamieszania w odbiorze. Sprzyjał temu i stan przygotowania katechetek.

Lokalne kontrowersje wokół sidziniarstwa miały naturalnie i szerszy rezonans. Im bardziej nauki sidzińskie i zachowania adherentów odbiegały od standardów ówczesnej religijności, tym wyraźniej w opinii publicznej — przy niemalym udziale duchowieństwa — utrwałał się stereotyp sidziniarza. Negatywne cechy kwalifikowały go w stosownej chwili na ofiarnego kozła. W tarnowskim kościele Bernardynów, 22 V 1873 r., miała miejsce profanacja. Podczas Mszy św. strzelił do kielicha z pistoletu piekarz z Wadowic, Antoni Banaś. Jedną z kilku towarzyszących mu kobiet oddała strzał do obrazu Matki Bożej na bocznym ołtarzu, wykrzykując że nie potrzeba Boga miłosiernego, tylko sprawiedliwego.

Znamienne są pierwsze linie kojarzeń miejscowych korespondentów prasowych: oto szczepiony na tradycjach 1846 r. żywioł socjalistyczny, którego narzędziem stały się uczucia religijne sekty sidzińskiej! Do takiego zuchwalstwa i fanatyzmu sami bowiem sidziniarze by nie doszli! Ktoś nawet napisał błędnie, że zamachowcy pochodzą z Sidziny. Także czytany w kościołach list biskupa Pukalskiego, sygnowany 2 dni po wydarzeniu, nie był pozbawiony sugestii, co do środowiska ideowego sprawców: „niby to sekta re-

<sup>57</sup> Tłumaczenie..., AKM APA 37; Protokół sprawy R. Podczerwieńskiej, s. 74, 85; J. Górka, dz. cyt., s. 100.

ligijna, a właściwie komuna". Przytaczane przeciw teksty biblijne (1—2 Tm) — o nauczycielach wybieranych wedle własnych pożądań, gromadzeniu zysków pod pozorem pobożności, koniecznym milczeniu niewiast w kościele — w zestawieniu z gromieniem fanatyzmu wynikłego z udawanej religijności, mogły budzić reminiscencje wystąpień księży przeciw sidziniarkom.

Znaleziona przy zamachowcu kolportowana wcześniej ulotka odślaniała mroczną psychikę anarchistycznych katastrofistów (pojawiało się paru naśladowców Banasia) szukających rozwiązania zagadki zła w apokaliptycznych pogrózkach i prymitywnym bluźnierstwie: skończy się nieprawość, spiętrzą się stosy ściętych głów, a za tysiące lat nękania ludzi cierpieniem Bóg strącony z tronu wrzucony zostanie do piekła. Zbełtane treści (wiązane potem z jakąś sektą działającą w Bielsku, gdzie Banaś przebywał) nie zniechęcały poszukiwaczy inspiracji. Ponieważ kojarzono je początkowo i z sidziniarstwem, zarzucając przy okazji Konsystorzowi tarnowskiemu tolerowanie ruchu, a księżom obojętność wobec bałamucenia ludu, wystąpił zatem publicznie w obronie atakowanych ks. Andrzej Leja. Pisał w krakowskim „Czasie”, że pochodzi z Czarnego Dunajca, wykłada historię Kościoła w tarnowskim Seminarium, sprawę zna z bliska spędzając od lat wakacje w rodzinnym domu. Nigdy nie był zwolennikiem sidziniarstwa, o czym wiedzą tak księża, jak i wierni w Dunajcu i Chochołowie z kilku wygłoszonych tam kazań. Tak, w nowotarskim „niektóre włościanki rościły sobie prawo nauczania ludu”, głosiły wiele błędnych zasad, co utrwaliło pewne przekonania religijno-moralne. Ks. Blaszyński „pierwszy rozbudził u ludu góralskiego żądzę i chęć szukania głębszej i obszerniejszej wiedzy i znajomości religii św., jej zasad i prawideł”. I nie uczył, choć datki na budowę kościoła przyjmował, by chłopcy sprzedawali majątek i znosili mu pieniądze (czyżby dyskretne sprostowanie niepożądanego asocjacji u słuchaczy listu pasterskiego?) Nie on też winien przesadzie — „lud sam złe zrodził”. Chociaż nie tak wielkie jak je malują. Wypadek w Tarnowie zapewne nie ma związku z sidziniarstwem, a nawet gdyby Banaś kiedyś doń należał, jego czyn świadczy, że uległ innym wpływom. Gdyby sidziniarze mieli taką władzę, nie daliby Banasiowi rozgrzeszenia nawet na łożu śmierci — dodawał ks. Leja. A co do rzekomej opieszłości Konsystorza: od dawna wiedział o błędach, wiele czynił by je wykorzystać i utrzymać prawdziwą katolicką pobożność. Zalecał przeciw książki, z których w Sidzynie i na Podhalu nauczano wiary i obyczajów, prowadził korespondencję z dziekanami, parafiami i władzami świeckimi. Zwierzchność diecezjalna trzymała się jednak zasady — ważne to wyjaśnienie — by z błędów materialnych, wynikłych z głupoty czy zarozumiałości kobiecej, nie robić formalnej herezji, skoro ani nikt

jej nie ujął w system, ani nie ogłosił się wyznawcą sidziniarstwa<sup>58</sup>. Życie było, jak zwykle, bardziej złożone od klarownego wyводу. Wróćmy na Podhale. Posunięcia personalne Konsystorza nie posłużyły uspokojeniu umysłów.

## 9 Z księżmi i przeciw księżom

W Chochołowie budowę kościoła kontynuował od 1869 r. ks. Tomasz Koska (w kwietniu 1866 r. przeniesiono go z Sidziny do Bolesławia), najbliższy współpracownik ks. Blaszyńskiego, pełnomocnik jego rodziny, która cały spadek oddała na dokończenie świątyni. Opór ks. Koska i prośby parafian o „zastępcę fundatora kościoła” (bali się przejęcia kosztów budowy) spowodowały, że w 1870 r. Konsystorz odstąpił od zamiaru translokaty księdza. Zakazano mu konwersowania z sidziniarkami, pozbawiono wikariatu zostawiając budowanie. Wikarym został po raz drugi Sebastian Krzyściak. Zaczęły się spory o mieszkanie, padały niepotrzebne słowa, były procesy. Zwolennicy porywczego ks. Tomasa liczyli, że zostanie on wikariuszem i będzie swoich uczył, spowiadał, a proboszcz swoich. „A więc schizma zakrojona w Chochołowie” — dramatyzował dziekan Komperda po przesłuchaniu adwersarzy w styczniu 1871 r. Z czasem zabroniono ks. Koskowi nawet mieszkać w Chochołowie — budował kościół dojeżdżając z Poronina. Przenoszono go też na inne placówki, daleko od Podhala (Olesno, Szczucin, Ptaszkowa). Wszędzie gwałtownie występował przeciw pijaństwu i Żydom, pozwalał kobietom nauczać, a górale odwiedzali go, by się wypowiedzieć. Szerząc sidziniarstwo, nerwowy i podejrzliwy, zrażał okolicznych proboszczów, niezbyt roztropnie naśladowując swego dawnego mistrza, który miał mu się nawet pokazać po śmierci, pouczając i podnosząc na duchu.

„Przyznał się — dodawał ks. Komperda w relacji z 1871 r. — że broszury „Żywot błogosławionego Wojciecha Blaszyńskiego”, zawierającej pełno fałszów i obelg na duchowieństwo, on jest autorem”<sup>59</sup>. Czyżby ów Żywot (niedokładne przytoczenie tytułu mogło powstać z chęci określenia treści) był tożsamy z drukowanym w poprzednim roku *Krótkim opisem życia*, sygnowanym: „Wydaw-

<sup>58</sup> Prasa 1873 r.: „Czas” nr 119, 121, 125 (list ks. Lei z 28 V); „Dziennik Polski” nr 124; „Gazeta Lwowska” s. 749; „Gazeta Narodowa” nr 124, 125, 132, 140, 214; „Currenda” s. 53—60.

<sup>59</sup> T. Koska do Starostwa, Olesno 24 XII 1868; Pełnomocnictwo Blaszyńskich dla ks. Koska, Chochołów 13 III 1868, Archiwum Państwowe w Krakowie, St NT 23, plik 33; Parafianie Chochołowa do Konsystorza 14 II 1870; Protokół przesłuchania przez dziekana, Chochołów 7 I 1871, AKM APA 29; „Currenda” 1865 s. 112, 1866 s. 60; J. G ó r k a, dz. cyt., s. 259—263.

ca ks. T", a przypisanym przez Górkę o. Tyburcemu Knezi? Czy nazywanoby broszurą kursujący rękopis? Zapalczywy autor tkwi wszak w środku wydarzeń, przytacza przykłady wskazujące na uczestnictwo ciągle, reaguje ostro w stylu bardziej przypominającym opisy zachowań ks. Koska w protokołach dochodzeniowych niż tematykę i ton paru podpisanych publikacji o. Knezi. Niedawna odprawa dana sidziniarzom przez ks. Komperdę znajduje powtarzający się w tekście odzew w postaci odwróconej inwektywy przeciw „nieukom czarnodunajeckiej sekty”<sup>60</sup>.

Ważniejszy jednak niż dociekanie autorstwa jest fakt, że podtrzymujący sidziniarstwo księży podjęli wcześniej hagiograficzne próby, ważne szczególnie dla ruchu pozbawionego organizacyjnego kształtu. Po napisanej w beatyfikacyjnym (w partiach poświęconych przeciwnikom — w napastliwym) tonie broszurce z 1870 r. przyszła wersja kultowa: godzinki i litania „o wielkim słudze bożym ks. Wojciechu Blaszyńskim”<sup>61</sup>. Krążące w odpisach, łatwe zresztą do zapamiętania, modlitewne rymy pieczętowały postać znaczeniami. Utrwały też w pamięci główne idee. Wyrwa oto ten kapłan dusze z niewoli szatańskiej, wyprasza nawrócenie, prawdziwą skruchę, spowiedź „całkiem szczerą”, z zadośćuczynieniem i „pokutą odpowiednią grzechowi głównemu, jaką za karę dawał sądząc w słuchalnicy”. Diabeł mszcząc się za swe straty „wzbudził nań prześladowców z grona duchownego”. Ojciec Wojciech (incipit wezwań litanijskich), owo „jasne słońce schodzące nad góry skaliste, oświecające zacisza serc ludzkich przez grzechy zlodowaciałe”, to wzór „niedbałe kapłany pracą nieprzerwaną zawstydzający”. Jako „niewinny baranek między duchownymi lwiej srogości na sądach stojący” był przecież i serafinem z ognistym mieczem słowa bożego w ustach nauczającym „niemal całą diecezję”, a także „skutecznym lekarzem duchowe rany leczącym”, gdyż wykorzeniał „okropne świętokradztwa z ludu wszelkiego stanu” ucząc „jeneralnej spowiedzi w najosobliwszy sposób, jakiegośmy dotąd nie znali”. Jako „spowiednik od wielu wybrany z tysiąca tysięcy” był „głośną trąbą sądu bożego i surowej jego sprawiedliwości” oraz „strasznych mąk i kar piekielnych i niezgrunтовanej wieczności głosicielem”, ale też „nowym Mojżeszem z Egiptu grzechowego na pustynię sprawiedliwości nas prowadzącym” i „ogrodnikiem pilnie zaszczepiającym kwiaty wszelkich cnót, osobliwie świętego panieństwa”. Dlatego proszono Pana, by przez zasługi i na prośby sługi swego wybawił wołających „od niepo-

<sup>60</sup> *Krótki opis życia*, s. 2, 32, 36, 45, 48, 50, 52, 58, 89. Wspomniana we Wstępie znajomość wydawcy (!) z ks. Wojciechem od lat chłopięcych wskazywałaby jednak na Kneżę. Wobec oświadczenia ks. Koska można przyjąć przynajmniej, że dostarczył on paulinowi jakiś tekst, włączony potem w książeczkę, redakcyjnie dosyć niejednolitą.

<sup>61</sup> Rkps, AKM APA 29.

słuszeństwa prawu bożemu, od wszelkiej nieskromności i mody światowej, od wszelkiej udawanej pobożności, od źle zrozumianych prawd bożych i głupiego ich wykładania”. Ostatnią prośbę mogli powtórzyć zgodnie także przeciwnicy sidzińskiej szkoły, oczywiście bez mówienia o kim myślą.

Kwestia autorstwa Godzinek i 120 (nie licząc ogólnych) wezwań Litani jest trudna, lecz mniej ważna niż funkcje memorialne, integracyjne i propagatorskie tych tekstów. Ich redakcja oraz biblijne antyfony w Godzinkach wskazują na rękę duchownych animatorów ruchu. Po Rudnickim i Kosku nie brakło bowiem następców. W 1889 r. kolejny proboszcz w Czarnym Dunajcu, emerytowany profesor seminarium tarnowskiego Andrzej Leja, odsunięty od administrowania parafią za słabość do trunków, oskarżał swego zastępcę ks. Marcina Krzysię o to, że schlebia sidziniarzom tworzącym w parafii jakby osobną kastę doskonałych. Gromadzą się nocami u ks. Marcina po 40—50 osób, niby dla pouczenia, a naprawdę gwoli obmawiania i opisywania nie sprzyjającego im proboszcza. Charakteryzował też „głównych przywódców i wichrycieli” płci obojga (wywoływanie fermentu, niechęć do tercjarstwa i kwestarzy bernardyńskich, pokątne nauczanie) oraz przesyłał kopię pisma Konsystorza Tarnowskiego z 1872 r. do 12 miejscowych sidziniarzy, odrzucającego kategorycznie ich skargi przeciwko ks. Komperdzie: „A skądże się wzięło, że parobcy, niska warstwa ludu, z dziewczkami próżniactwu oddającymi się i z babami za plotkami goniącymi, śmieją nicować sprawy pasterza swego”. Chępią się, że kierują się troską o chwałę bożą, a czynią „niepokój i zamieszanie w parafii błędne nauki wspierając i w błąd wtrącając prostaczków (...) Tacy ludzie, co błędy, niepokój rozszerzają są synami czarta (...) Jeśli nie poprzestaniecie na ojcowskim upomnieniu naszym, stanie się to, że was surowa sprawiedliwość urzędów świeckich karać będzie musiała”. Delegat Konsystorza, już krakowski, ks. Wawrzyniec Oprządek, pisał we wnioskach, że sidziniarze w Czarnym Dunajcu chcą rządów w kościele, „a nade wszystko wolności nauczania o spowiedzi generalnej po parafii. Partya ta składa się z samego proletaryjatu, z parobków i dzievek nie chcących pracować i bab różnego rodzaju”. Ukrywają się pod maską świętobliwości, a języki mają ostre, toteż „niektórzy młodzi, pobożni a niedoświadczeni kapłani poddają się im w dobrej wierze, a wtenczas oni niemi rządzą”<sup>62</sup>.

<sup>62</sup> Konsystorz tarnowski do 12 parafian w Czarnym Dunajcu, 12 II 1872; A. Leja do Konsystorza krakowskiego, Czarny Dunajec 31 I 1889; Opinia ks. W. Oprządeka, 5 III 1889, AKM APA 37. Wspomniana niechęć sidziniarzy do tercjarstwa i bernardyńców miała zapewne związek z usiłowaniami włączenia ruchu w kościelne ramy III zakonu. Zaprowadzając tercjarstwo w rozległej parafii nowotarskiej w czerwcu 1871 r., zaproszono z Tarnowa bernardyna Kazimierza Mi-

Dopóki proboszcz z wikarym różnili się w ocenie miejscowych sidziniarzy, w parafii panować musiał stan co najmniej podgorączkowy. Jakub Kalisiewicz, proboszcz Chochołowa pisał w 1892 r., że wikariusz Michał Krupa ściągnął penitentki (zbierały dlań datki na Msze) z Czarnego Dunajca i Zawoi, gdzie był przedtem wikarym, a uważając się „za wybrańca, jedyne spomiedzy tysięcy” księży, odnawiał niewystygłe sidziniarstwo”<sup>63</sup>. Inny wikariusz (od 1896 r.) Błażej Łaciak pozostał tylko obserwatorem zmagania ks. Kalisiewicza z sidziniarkami, mimo że sam pamiętał z dziecięcych jeszcze lat „taką wysłanniczkę, gdyż bawiła w domu rodziców moich” w Lachowicach koło Suchej, wyręczana rychło przez któregoś gospodarza, gromadzącego wieczorami chętnych w swej izbie. Teraz pisząc z szacunkiem o ks. Blaszyńskim dodawał, że „serce się kraje czytać jego przemówienia z lat ostatnich jego życia. Gorycz, zniechęcenie, zawód najboleśniejszy przelewają się przez brzegi kielicha”, jaki przyszło mu spełnić. Po tylu jednak latach „zwolenniczki jego żyły w ścisłym porozumieniu z sobą”. Straciwszy atoli zaufanie do okolicznych księży zostały „niedalekie od fanatyzmu”. Nieco wcześniej potrafiły np. w dni postne pod różnymi pozorami zachodzić do plebańskiej kuchni, by sprawdzić czy nie gotują tam mięsa. Podstrzegały też dokąd udaje się spacerujący proboszcz. Ten wykorzystując przewagę ambony nad milczącymi słuchaczami (trzecia część ciążyła do sidziniarstwa) uogólniał winy niektórych szydząc: — „Mówisz, żeś mądrzejsza jak ksiądz, że więcej wiesz. Ady prawda, ady ja ci przyznaję słusz-

kulskiego, który wynosząc pod niebiosa dzieło ks. Blaszyńskiego (bo wzywał do pokuty jak św. Franciszek, nauczał wiedząc, że zło płynie głównie z ignorancji, spowiadał owocnie, wychował wiele dusz pobożnych), usiłował je zdyskontować. Wszak „zakon pokutny św. o. Franciszka jest właśnie wzorem życia pokutnego, toteż lud góralski słuchający nauk zbawiennych ojca swego, wnet poddał się pod słodkie jarzmo tego zakonu. Spieszyły pobożne dusze do Krakowa i tam z rąk synów św. Franciszka upraszali sobie sukienkę tego zakonu, aby według reguły dalsze swe życie w pokucie prowadzić”. Wychodziło więc na to, że kokietowani sidziniarze, to wręcz bezwiedni adherenci III zakonu. A że tercjarzka reguła wymaga wspólnych praktyk pobożnych, tedy dla ich urzędzenia owi rozproszeni bracia i siostry z Nowego Targu, po uzyskaniu zgody proboszcza, sprowadzają właśnie z Tarnowa owego dyrektora tercjarzy, by „niejako ten zakon dotąd przed światem ukryty w życie wprowadzić”. Wybrana starszyzna (2 razy po 3 osoby) stanowiła aż trzecią część zdominowanego przez kobiety III zakonu, który mimo przejęcia kierownictwa przez plebana zaczął się liczebnie rozwijać dopiero po kilku latach. — Archiwum Parafii Najśw. Serca PJ w Nowym Targu, Księga Braci i Sióstr III Zakonu od Pokuty, 1871—1912 s. 1—13, 18—19.

<sup>63</sup> Podobnie jego chochołowski poprzednik (1887—89) Antoni Skrudziński — wedle opinii proboszcza — zyskawszy zaufanie sidziniarek „jedne i te same spowiedzi słuchał, i pod wpływem ich pozostawał”. — AKM Pers A 416, 759.

ność, ady ty wiesz, która krowa więcej mleka daje, a ja tego nie wiem”. Potrafił w Boże Narodzenie rzucić pytanie: „Czemu się Pan Jezus w górach nie narodził?” I odpowiadał: — „Siano byście spod niego wykradli!”

Wikaremu wykladał swe homiletyczne założenia: „Wiesz jego moc, chłopu tak trzeba napowiedzieć, żeby tak poczuł, jakbyś mu jeża za kołnierz włożył. Sam trzymał się ściśle tej zasady, czy to gdy karciał sidziniarki, czy to gdy załatwiał swe porachunki z całą parafią; padały jego słowa jak uderzenia siekiery, mocno, twardo i we właściwe słabe strony. A czyni to na zimno, bez podniecenia lub podrażnienia”<sup>64</sup>. Inni robili to z pasją, nie tyle ironizując, ile gromiąc. Różnili się sposobem umieszczania owego jeża za kołnierzem grzesznika. Zestawienie rozpowszechnionych w Galicji drukowanych kazań umoralniających, z podziałem, najogólniej biorąc, na perswazyjne i besztające, byłoby zajęciem pożytecznym. Szczególnie po uwzględnieniu tematyki i chronologii. Dorzucając pytanie o dostrzeganie niezależnych od woli galicyjskiego grzesznika uwarunkowań moralności.

Niepowodzenia ruchu trzeźwości i rok 1846 zmieniły wyobrażenia pozostałych warstw społecznych o chłopie. Lęk i frustracja wobec korygowanych sprzyjały pojawianiu się agresywnych tonów. Zwłaszcza wobec zatwardziałych czy niewytrwałych. Wieki całe chrześcijanie uczyli się z trudem odróżniania cierplivej gorliwości od porywczego zapału. Zawsze było nietatwo rozdzielić wymagania i rygoryzm, dostosowanie i kompromis, misję i dominację. A przyszło jeszcze godzić własną odpowiedzialność z poszanowaniem cudzej wolności. I uczyć się granic między środkami bogatymi a ubogimi, tudzież półśrodkami. Także pamiętać naraz o sprawiedliwości i miłosierdziu przy kreowaniu obrazu Boga i tłumaczeniu jego wymagań. Utrzymać przy tym równowagę między tropieniem zła, a promowaniem dobra, między bojaźnią a nadzieją. I nie zapomnieć o harmonii prawd i norm. Zbyt nagle jej przywracanie groziło skrajnościami przeciwnymi do zwalczanych. Zmaganie się z przeciwnikami, jak zwykle zaważało widzenie, obustronnie zresztą. Samokrytycyzm słabł, szanse wzajemnego uczenia się od siebie malały. Rosła za to skłonność przypisywania dru-

<sup>64</sup> B. Łaciak, *Mój pamiętnik*, Bibl. Jag. rps 9772 s. 112—113, 118, 148. Pochodzący ze Spytkowic ks. Józef Żaba, wikary w Niepołomicach, sprawdzał w konfesjonale zasób religijnych pojęć młodzieży: „czaszem się spyta spowiednik podrostka przed rozpoczęciem spowiedzi o najpotrzebniejsze wiadomości z katechizmu; gdy takowych nie zna i na katechizację nie uczęszcza, ani do kościoła, ani do szkoły z lenistwa, to się go upomni i każe mu się przychodzić, aby się nauczył, to tego za złe miłk wziąć nie może”. — J. Żaba do Konsystorza krakowskiego, 24 IV 1895, AKM Pers A 971.

giej stronie niecnych zamiarów, maskowania się, naruszania kościelnych reguł życia religijnego. Smutne prawa akcji i reakcji.

Chłopska powierzchowna świadomość doktrynalna i konformizm zbiorowej pobożności wymagały poruszenia. Ale i skupienie się nazbyt wyłączone na wybranych obowiązkach i praktykach życia chrześcijańskiego, nawet istotnych, szerokości horyzontów nie zapewniało. Wraz z dochodzącym kresu wiekiem XIX dożywała swoich lat w Chochołowie siwowłosa i przygarbiona, licho odziana i niedomyta Kasia Turzowska. Odmawiała przeliczne modlitwy, a jej oczy „nie patrzyły już na świat z żadnym zaciekawieniem. W myśl zasad sidziniarskich pragnęła tylko chwały bożej i nawrócenia bliźnich do pokuty, aby nie poszli na wieczne potępienie”<sup>65</sup>

### 10 Uwagi końcowe

Religijność mas, od wieków bliższa konwenansu społecznego niż osobistego aktu wiary, niepokoiła wyraźnie pastoralistów Oświecenia. Wiążąc nadzieje uduchowienia rytualistycznej pobożności z pokonaniem morza ignorancji religijnej, akcentowali nauczycielskie zadania kapłana. Pedagogiczny optymizm epoki wsparł gorliwość ks. Błaszyńskiego, który nie mógł się pogodzić z moralnym marazmem pijanej wsi oraz nietrwałością efektów dotychczasowych spowiedzi. W zakwestionowaniu zbyt łatwo uzyskiwanego spokoju sumienia wyraził się jednak nie tylko profetyczny głos adepta nowej teologii dopominającej się o chrześcijaństwo skupione nie tyle na kulcie, co bardziej niż dotychczas na etyce, pogłębiające stan świadomości uczestników sakralnego obrzędu.

Sidzińska wersja owej wewnętrznej promocji wiernych dokonywała się już w epoce katolickiej restauracji i pozostała bliżej tradycji kazuistyki niż źródeł nowotestamentowych. Podporządkowanie nauczania moralności praktyce spowiedniczej zredukowało orędzie ewangeliczne do imperatywnego wykazu zobowiązań, a raczej zestawu ich zaniedbań. Negatywizm ten wiązał się bowiem tradycyjnie z jurydyczno-sądowym pojmowaniem sakramentu pokuty, zacierając biblijny kontekst. Zbawcze miłosierdzie Jezusa głoszącego, że jarzmo jego lekkie, przesłoniły znów legalistyczne rygory. Także elitarny ideał religijności oświeconej, zinterioryzowanej, o wysublimowanej etyce, po przeniesieniu na grunt ludowej pobożności wpadał w stare koleiny. Wysiłek nauczających i uwaga penitentów skupiły się na doskonaleniu inwentaryzacji grzechów. Poszerzając katalog wykroczeń pomniejszano i tak już skromną autonomię sumienia w ocenie i artykułowaniu popełnionych czynów. Mnożenie drobiazgowych aplikacji normy moralnej

<sup>65</sup> B. Łaciak, rps cyt., s. 170.

oznaczało bowiem deprecjację samodzielnego osądu. Miejsce po nim wypełniał niepokój. Wskutek przeciążenia jednego z czynników homeostaza kultury moralnej uległa zakłóceniu. Wina była wszechobecna, świat czarny lub biały, bez półtonów (dualizm wartościowania towarzyszy fundamentalistom dowolnej epoki), a odpowiedzialność jednostki prawie nie ograniczona poznawczo-emocjonalnymi możliwościami podmiotu, ani okolicznościami życia społecznego i nieprawością jego struktur<sup>66</sup>. Nawet dzieci były w stanie bardzo ciężko grzeszyć, a odbyte w dobrej wierze spowiedzi należało powtarzać.

Z antropologii przesyconej nieufnością wobec człowieka wyłaniał się obraz Boga o rysach policjanta i buchaltera, ale też egzaminatora, oczekującego bezwarunkowo nie tylko szczegółowej rachuby oraz żalu, ale i znajomości stosownych definicji. Egzekwowanie mnogich wymagań i powinności objęło również minimum wiedzy religijnej. Bezwiad aintelektualnej tradycji katolicyzmu masowego przełamywano bardziej postrachem niż perswazją. Rozbudzany strach, nadużywany chronicznie w dziejach duszpasterzowania, działał przeciw ciągle tak samo: doraźnie, krótko, ambiwalentnie. Pomyślany jako sposób na gruboskórnych grzeszników, wstrząsał nimi przejściowo, porażając wrażliwych, wywołując skrupuły czy nerwice<sup>67</sup>.

W niewprawne ręce dość przygodnych pomocnic oddano sprawy ważne. Należy oddzielić wzajemne animozje, tudzież osobiste przymioty zwolenników i przeciwników sidziniarstwa od wytaczanych przez nich racji. Znała je i władza diecezjalna. Mimo niejkiej proceduralnej mitręgi oraz nie zawsze jasnego czy konsekwentnego stanowiska, docenić tu należy przynajmniej cierpliwość w odróżnianiu i oddzielaniu ziarna od plew.

Ci co w sidziniarskim ruchu doszukują się wyprzedzenia dzisiejszego apostołstwa świeckich, nie wiedzą co czynią. Wszak już od wieków duchowieństwo posługiwało się pomocą laikatu (matka, scholirega, starszy uczeń) w przekazywaniu podstawowych formuł

<sup>66</sup> Zob. R. Schnackenburg, *Die sittliche Botschaft des Neuen Testament*, Bd 2, Freiburg i.Br. 1986 s. 271; J. Fuchs, *Strukturen der Sünde*, „*Stimmen der Zeit*” Jh. 114: 1988, Bd 206 s. 617–620; K. Hilpert, *Schuld in ihrer sozialen Erscheinungen. Verschiebung im Verantwortungsverständnis*, „*Theologie der Gegenwart*” Jh. 32: 1989 s. 40–50; W. Blessing, *Reform, Restauration, Rezession. Kirchenreligion und Volksreligiosität zwischen Aufklärung und Industrialisierung*, w: *Volksreligiosität in der moderner Sozialgeschichte*, hrsg. W. Schieder, Göttingen 1986 s. 101–108.

<sup>67</sup> P. Lippert, *Zwischen Heilsangst und Heilszuversicht*, „*Theologie der Gegenwart*” Jh. 31: 1988 s. 79–80; P. Neuner, *Die Kirche als Gemeinschaft der heiligen Sünder oder der sündigen Heiligen?*, „*Una Sancta*” Jh. 40: 1985, Bd 207 s. 95; W. Beinert, *Angst und Kirche*, „*Stimmen der Zeit*” Jh. 114: 1989, Bd 207 s. 228–231.

wiary. Katechizmowy kształt zwięzłej wykładni doktryny i normy moralnej pozwalał na powierzenie takiego nauczania nawet niezbyt biegłym „mistrzom”. W Sidzynie zaczęło się jednak rzeczywiście coś nowego: wyjaśnianie podstawowych praw wiary, a zwłaszcza ocenianie ciężkości grzechów i roztrząsanie spraw sumienia w wykonaniu panien, które dopiero co nauczyły się składać litery. I zostały poduczane nieco lub jeszcze mniej. Kolportowały zaś treści wysłuchane czy wyczytane ze źródeł barwionych jednostronnością ujęcia. Co z tego pojęły, jak przekazały, a co następnie zrozumieli ich słuchacze, wymykało się praktycznie spod wszelkiej kontroli. I nie wzbudziło większego zainteresowania hagiografów ks. Blaszyńskiego, ani ich refleksji, że ma się to w sumie raczej niepodobnie niż podobnie do form współczesnego udziału świeckich w nauczaniu kościelnym. Szukanie prekursorów nie powinno mylić analogii z pokrewieństwem.

Sidziniarki działały z zapalem, nie świadome przejmowanych i powiększanych symplifikacji, branych za sedno prawowierności. Żyły zaś w poczuciu wybraństwa, nie podległego wszakże kościelnym ramom reguł zakonnych czy statutów brackich<sup>68</sup>. Forma zabija nieraz ducha; amorficzność niszczy inaczej. Na skutki, dobrze znane z historii Kościoła, nie trzeba było długo czekać. Świat rozpoznał się znów klarownie na doskonałych i grzeszników, dla których jedynym niemal ratunkiem miała być spowiedź generalna. Autorytet duchownych, podważany zresztą znakomicie przez nich samych, zaczął się przesuwac z urzędu na osoby. Podzieliła się opinia. Niezgodność stanowiska proboszcza i wikarego wobec sidziniarstwa powodowała tworzenie się lokalnych koterii. Absolutyzowanie wybranych wartości (skutki braku równowagi nie omijały i dziejów chrześcijaństwa) budziło, jak zwykle, zaciętość i sprzeciwy, zawężając horyzonty, obrastając emocjami. Znaczna część moralnych strat i korzyści przedsięwzięcia niwelowała się wzajemnie, a rozwiązaniu paru pastoralnych problemów towarzyszyło powstanie kilkunastu nowych.

Co zresztą razem i tak nie przeszkodzi przywoływaniu w odświętnych zwłaszcza okolicznościach świetlanych dotąd wizji sidziniarstwa. Głód jednoznaczności jest wszak potrzebą przemożną, bardziej powszechną niż pragnienie poznawania złożonych prawd.

<sup>68</sup> W okolicach Mszany przetrwały niezbyt dobre wspomnienia o przybywających z Sidziny nauczycielkach. Miały dbać o własne wygody u gościnnych gospodarzy, a opowiadać i o tym, czym palą diabli w piekle. Któraś oznajmiła, że w drodze szedł z nią Pan Jezus i niósł jej serdacek. Inna wskazywała okno, gdzie usiadł aniołek, a któregoś wieczoru przerwała naukę twierdząc, iż wśród zebranych w izbie siedzi wielki grzesznik. Wskazany przez nią oczyma ponoć wyszedł i powiesił się. Wieści o pedagogicznych osobliwościach apostołek i o reakcjach słuchaczy dopełniały zgryzot ks. Blaszyńskiego. Upowszechniając wytrwale przeprofilowaną przez siebie postać religijności brał ła-

JAN KRACIK

### Sie gingen hin und predigten. Das Evangelisationszentrum in Sidzina

(Zusammenfassung)

Wojciech Blaszyński, Pfarrer (1844—66) in Sidzina am Fusse des Babia-Góra-Gebirgszugs, eifriger Seelsorger, unermüddlicher Katechet, nahm wie Johannes Vianney seinen Gemeindegliedern und der ganzen Menge der aus weiter Ferne Kommenden ihre Beichte ab. Er kämpfte gegen Trunksucht und Unsittlichkeit, aber auch gegen Analphabetismus; er verbreitete die Katechismen, bemühte sich aber auch um die Besserung des materiellen Lebensstandards seiner meistens armen Gemeindeglieder. Die von ihm vorbereiteten Frauen, seltener Männer, belehrten die Pönitenten über die grundlegenden Glaubenswahrheiten und die Bedingungen für die Beichte, insbesondere die Generalbeichte. Zahlreiche Beichten mussten nämlich früher wegen des Mangels an erforderlicher Gesinnung bei den unwissenden Beteiligten als ungültig erkannt werden.

Diese Bewegung verbreitete sich über mehrere im Gebirge gelegene Kirchengemeinden. Die Stellungnahme dazu seitens der Geistlichkeit und der Gläubigen war unterschiedlich; gelegentlich kam es auch zu Spannungen, die von den Diözesanbehörden in Tarnów gemildert werden mussten.

Nach dem Tode des Gründers wurde die Bewegung von einigen jungen Priestern aufrechterhalten. Bald ist eine hagiographische Lebensbeschreibung Wojciech Blaszyńskis und eine Litanei entstanden. Die Schwierigkeiten waren nicht nur durch die Aufnahme von Frauen in die Evangelisationsaktion, sondern noch mehr durch die von ihnen hervorgehobenen Inhalte verursacht. Die mangelnden institutionellen For-

two ograniczoną popularność nadanego jej kształtu za klęskę samej treści. Parę tygodni przed śmiercią ks. Wojciecha przybyła do Sidziny Katarzyna Smreczyńska, matka Orkana. Tygodniowy pobyt i nauki proboszcza, który obdarował ją *Zywotami świętych* ks. Skargi, stały się dla młodej mężatki z Górców inspiracją późniejszego rozwoju duchowego oraz samokształcenia. Zauważyła przecież, podobnie jak wspomniany ks. Łaciak, że ksiądz mówiąc „smutno i jakby do siebie”, pesymistycznie oceniał skuteczność własnego nauczania. Smreczyńską zadągnął podczas katechezy: „kto to bliźni? może owca bliźni?” Usłyszawszy, zgodnie z naprowadzeniem, że owszem, kiedy ma dwoje jagniąt, uśmiechnął się żałośnie i, przeceniając jak zawsze rolę znajomości definicjek w ocenie życia religijnego, zaczął ubolewać nad duszami, jakie długo jeszcze pozostaną pogrążone w mroku, gdyż w nich „daremno szukać odróżnienia zła od dobrego”. — S. Fliziak, *Sidziniarki. Przyczynek do historii ruchu religijnego wśród górali*, „Lud”, t. 44: 1959 s. 340—344; S. Pigoń, *Władysław Orkan. Twórca i dzieło*, Kraków 1958 s. 26—29.

